Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Wyd. A
Cena 20 gr

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok V. Sobota, 19 i niedziela, 20. V. 1956 r. Nr 119 (1131)

Nasze sprawy

Oświata, książka, prasa...

DNI Oświaty, Książki i Prasy stały się już tradycyjnym świętem kultury polskiej. Co roku u progu tych Dni wracamy myślą do poprzednich; raz jeszcze sumujemy je, przypominamy dotychczasowe osiągnięcia i braki. Wszystkie wysiłki kierujemy w tych dniach na popularyzację naszego dorobku w dziedzinie oświaty i kultury.

Wiemy z poprzednich doświadczeń, że Dni Oświaty Książki i Prasy, w wielu wypadkach, były traktowane zbyt formalistycznie. Chodziło o efekt, a nie wyniki. Brak było zróżnicowanych form upowszechnienia książki, prasy i naszych osiągnięć w dziedzinie oświaty i kultury.

Jeszcze dotychczas sprawy czytelnictwa książki, szczególnie na wsi, przedstawiają się dosyć opłakanie. Na wieś wysyła się bowiem książki o zupełnie przypadkowo dobranych tytułach. A z drugiej strony na tej wsi obserwujemy wciąż żywsze zainteresowanie książką, gazetą, czego dowodem są ciągłe zapotrzebowania na te dobra kulturalne. Czytelnik wiejski domaga się powieści historycznych, romansów, powieści detektywistycznych, o czym tak żywo mówiła na ostatniej partyjno-ZMP-owskiej naradzie aktywu kulturalnego Ewa Biała — bibliotekarka ze Starej Łubianki, pow. Wałcz. Książka zyskała sobie już prawo obywatelstwa w tysiącach chłopskich chat. Musi trafić do setek tysięcy mieszkańców wsi i miast naszego województwa. Ludzie powinni szukać książek, a książki ludzi.

Na tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy będą się składały dziesiątki i setki ciekawych imprez. Odbędą się spotkania czytelników z literatami. Tak np. mieszkańcy naszego województwa spotkają się z Gustawem Morcinkiem i Pawłem Jasienicą. Poza tym zostaną zorganizowane konkursy literackie, wieczorki dyskusyjne o książkach itp.

Wojewódzka Rada Czytelnictwa i Książki postawiła sobie za zadanie szczególnie popularyzację książek rolniczych i przeprowadzenie walnej kampanii o estetykę naszej wsi. Przygotowany został konkurs „O najpiękniejszą wieś Ziemi Koszalińskiej". Ponadto już od 20 bm. w gromadach naszego województwa rozpoczną się w Dniach Oświaty, zebrania, na których czytelnicy wiejscy podsumują dotychczasowe wyniki konkursu czytelniczego i wysuną kandydatów do nagród. Wszystkie te imprezy wymagają nie tylko starannych przygotowań, ale i koordynacji pracy wszystkich odpowiedzialnych instytucji i organizacji społecznych.

W roku ubiegłym mieliśmy wiele gromad, PGR-ów i zakładów pracy, zwłaszcza w powiecie człuchowskim i drawskim, w których podczas „Dni" niewiele się w tej dziedzinie zrobiło. Również w tym roku wszystko wskazuje na to, że Człuchów znów będzie na szarym końcu. Podobna sytuacja jest i w Złotowie, gdzie ludzie odpowiedzialni za przebieg uroczystości nie współpracują ze sobą i z tego powodu przygotowania mocno kuleją.

Musimy uniknąć starych błędów. Pragniemy, aby w tym przedsięwzięciu wzięli szeroki udział wszyscy mieszkańcy naszego województwa. Pragniemy, aby Dni Oświaty, Książki i Prasy dotarły do każdego miasta i wioski. Ale rzecz nie tylko w dobrych chęciach. Konieczny jest poważny wysiłek organizacyjny, zarówno ze strony ludzi służbowo odpowiedzialnych za rozwój pracy kulturalnej, jak i ze strony szerokiego aktywu organizacji masowych. Społeczeństwo oczekuje od nich, by tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy stały się dalszym poważnym krokiem naprzód w dziedzinie upowszechnienia kultury na Ziemi Koszalińskiej

Pierwszy numer nowego tygodnika społeczno-kulturalnego »ZIEMIA i MORZE«

Dziś, dnia 19 maja ukazał się pierwszy numer pisma społeczno-literackiego „Ziemia i morze". Pismo to poświęcone zagadnieniom życia społecznego i kulturalnego województw nadmorskich (szczecińskiego, koszalińskiego i gdańskiego) ukazywać będzie się w Szczecinie z tym, że w Koszalinie mieści się redakcja miejscowa. Adres redakcji ul. Zwycięstwa 126. Redaktorem oddziału koszalińskiego jest Tadeusz Kubik.

»Dni Oświaty, Książki i Prasy«

WARSZAWA. W całym kraju zakończyły się przygotowania do Dni Oświaty, Książki i Prasy, które zainaugurowane zostaną 19 bm. licznymi imprezami.

Tegoroczne „Dni" przebiegać będą pod hasłem: „Książka fachowa pomaga w pracy". Szczególny nacisk położony zostanie w tym okresie na popularyzowanie wśród społeczeństwa literatury technicznej i rolniczej.

W ciągu dwóch tygodni odbywać się będzie w całym kraju tysiące kiermaszów książkowych, imprez artystycznych, spotkań z pisarzami oraz redaktorami dzienników i czasopism. Odbędą się też liczne narady z czytelnikami, na których zostaną podsumowane wyniki konkursów czytelniczych.

Biblioteka Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich „Dalmor", licząca 8 000 tomów, zaopatruje w książki statki wypływające na morze. Punkt biblioteczny na statku liczy 40—50 tomów. Książki wymienia się po każdym rejsie.

W ostatnim Ogólnopolskim Konkursie Czytelniczym, biblioteka „Dalmoru" zdobyła pierwsze miejsce w województwie gdańskim.

Na zdjęciu: w bibliotece „Dalmoru" częstymi gośćmi są rybacy...

CAF—fot. Uklejewski

Proszą o... »Głos«!

W poniedziałek 21 bm. Redakcja „Głosu Koszalińskiego" organizuje dla swoich czytelników imprezę.

Bilety do nabycia w sekretariacie „Głosu Koszalińskiego" w sobotę i poniedziałek w godzinach od 8—17-tej.

Udział biorą:

JÓZEF PRZĄDA — I tenor Opery Poznańskiej,
ADELINA SADERI — piosenki włoskie,
NINA DOBROWOLSKA — refreny,

Zespół instrumentalny J. GRZEWIŃSKIEGO — (jazz w stylu dixeland)

oraz dziennikarze:

Bogusław Ambrożewicz, Zenon Karpiński, Lech Niekrasz, Bogusław Reichhart i Janusz Żelezik.

W PROGRAMIE:

arie operowe, humor i satyra, najnowsze przeboje, konkursy z nagrodami, jazz.

ZAPOWIADAJĄ:

Bogusław Reichhart i Zenon Karpiński.

Sala WDK — Początek o godz. 20

Dziś czytajcie

● Str. 2 — Przetarg na kombinat — Janusz Żelezik;
● Str. 2 — Pod adresem służby rolnej — Dlaczego „koński ząb" a nie kukurydza szklista — Władysław Stachurski;
● Str. 3 — Ze sportu.

Spotkanie członków egzekutywy KW PZPR z delegatami na IV Wojewódzką Konferencję Partyjną

18 bm. odbyło się w Słupsku spotkanie delegatów na IV Wojewódzką Konferencję Partyjną z I-szym sekretarzem KW tow. Wasilewskim.

Najwięcej uwagi w czasie spotkania poświęcono sprawom rolnictwa i rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Te sprawy najbardziej przecież nurtują nasz aktyw partyjny.

Ponadto gorąco dyskutowano problemy pracy partyjnej w świetle uchwał XX Zjazdu KPZR. Delegaci zwracali uwagę, że aparat partyjny, rady narodowe nie żyją sprawami nurtującymi ludzi pracy. Praca ich powinna być bardziej operatywna i konkretna. Głównym zadaniem aktywu z powiatu słupskiego w chwili obecnej jest właśnie docieranie do członków partii i bezpartyjnych, przede wszystkim drogą uczestniczenia w zebraniach podstawowych organizacji partyjnych oraz drogą bezpośrednich rozmów z ludźmi. To wpłynie na zmianę stylu pracy partyjnej, to zbliży instancje partyjne do załóg fabrycznych, PGR-ów, spółdzielń produkcyjnych itp.

Delegaci z powiatu słupskiego na IV Woj. Konferencję Partyjną prosili o częstsze spotkania z kierownictwem KW, uważając, że dotychczasowe kontakty były niedostateczne.

Podobne spotkania z członkami egzekutywy KW odbyły się w Drawsku, Białogardzie, Człuchowie, Sławnie i Kołobrzegu.

Podwyżka i uporządkowanie płac w przemyśle rolno-spożywczym

WARSZAWA. Ostatnio została podjęta uchwała Prezydium Rządu w sprawie uporządkowania systemu płac robotników i pracowników umysłowych zatrudnionych w przedsiębiorstwach podległych ministrowi przemysłu rolnego i spożywczego. Uchwała ta przewiduje pewną podwyżkę płac dla najniżej zarabiających robotników i pracowników przemysłowych, a także dla poszczególnych kategorii pracowników dotychczas stosunkowo mało zarabiających.

Uchwała ta weszła w życie z dniem 1 maja br.

Z. Berling odznaczony Orderem «Sztandar Pracy» I Klasy

WARSZAWA. W związku z 60 rocznicą urodzin, za zasługi w organizowaniu Polskich Sił Zbrojnych oraz w cywilnej pracy zawodowej Rada Państwa nadała Order „Sztandar Pracy" I klasy gen. dyw. Zygmuntowi Berlingowi, podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Przygotowania do obchodu Tygodnia Przyjaźni Polski z Demokratycznymi Niemcami

W dniach od 31 maja do 6 czerwca trwać będzie na terenie całego kraju Tydzień Przyjaźni Polski z Demokratycznymi Niemcami.

Organizatorem obchodu na terenie naszego województwa jest Wojewódzki Komitet Frontu Narodowego.

W związku z tym, odbyła się tam w dniu wczorajszym wstępna narada przygotowawcza do Tygodnia Przyjaźni.

Przewidziany jest w tym czasie na terenie całego województwa cykl odczytów poświęconych wspólnym dążeniom narodu polskiego i niemieckiego.

Ponadto przewidziane są spotkania z ludnością niemiecką, zatrudnioną w państwowych gospodarstwach rolnych, występy artystyczne zespołów amatorskich ludności niemieckiej itp.

IV Krajowy Kongres ZSCh odbędzie się w Warszawie 27—29. VI. br.

WARSZAWA. Prezydium Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej ustaliło termin IV Krajowego Kongresu ZSCh. Kongres odbędzie się w dniach 27—29 czerwca w Warszawie.

W IV Krajowym Kongresie ZSCh uczestniczyć będzie ok. 2 tys. delegatów wybranych już uprzednio na powiatowych zjazdach ZSCh.

Pierwsza polska elektryczna lokomotywa dieslowska

POZNAŃ. Wśród wielu prototypów, które przedstawi polski przemysł na XXV Międzynarodowych Targach Poznańskich, znajdować się będzie pierwszy w Polsce motorowóz. Lokomotywę tę zaprojektowali poznańscy inżynierowie z Centralnego Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Taboru Kolejowego w Poznaniu.

Prototyp wykonuje załoga „Fabloku" w Chrzanowie.

Pierwsza polska elektryczna lokomotywa Diesla D-1, o konstrukcji opartej całkowicie na materiałach krajowych, przeznaczona jest przede wszystkim do przetaczania wagonów na większych stacjach kolejowych. Lokomotywa posiada motor Diesla o mocy 300 KM. Szybkość maksymalna pierwszej dieslowskiej lokomotywy elektrycznej wynosi 60 km na godzinę.

Przed uruchomieniem IV turbiny na Żeraniu

WARSZAWA. W żerańskiej elektrociepłowni rozpoczęto pierwsze próby techniczne poszczególnych agregatów IV kolejnej turbiny. Próby turbiny trwać będą ok. miesiąca, tak że w połowie czerwca przewiduje się oddanie jej do eksploatacji. Rozpoczęcie pracy przez tę turbinę zwiększy moc Żerania o ok. 25 proc. Tym samym przewyższy ona już znacznie mocą „starszake" na Powiślu.

Coraz więcej ogródków działkowych

Pracownicze ogródki działkowe, które stwarzają użytkownikom możliwość przyjemnego wypoczynku, a zarazem są źródłem dodatkowych dochodów, zdobyły sobie w ciągu minionych lat dużą popularność. W okresie planu 6-letniego obszar ziemi, zajętej na ogródki działkowe wzrósł ponad dwukrotnie i wynosi obecnie ponad 400 tysięcy hektarów. Ilość użytkowników wzrosła w tym samym czasie prawie trzykrotnie i wynosi 359 tysięcy. Założenia planu 5-letniego przewidują dalszy, poważny rozwój ogrodnictwa działkowego. Projektuje się, że przyrost terenów działkowych osiągnie w roku 1960 20 tys. ha.

Na zdjęciu: „Udała się nam wczesna cebula" — mówi z zadowoleniem do żony Leon Dębski, użytkownik działki liczącej 450 m².

Pod adresem służby rolnej

Dlaczego »koński ząb« a nie kukurydza szklista

Nadszedł okres siewu kukurydzy. W ciągu tygodnia powinniśmy zasiać cały, zaplanowany obszar, przeznaczony pod uprawę tej rośliny. Analizując sytuację w terenie, dostrzegamy jednak poważne niebezpieczeństwo opóźnienia, a nawet załamania się „kukurydzianych" planów siewnych.

Niebezpieczeństwo tkwi głównie w tym, że do tej pory rozprowadziliśmy zaledwie około 20 proc. nasion kukurydzy, potrzebnych do zasiewu planowanego obszaru w spółdzielniach produkcyjnych i tylko 7 proc. w gospodarstwach indywidualnych. Najgorzej rozprowadzenie nasion przebiega w powiatach Kołobrzeg, Sławno, Bytów. Istniejącego niebezpieczeństwa nie dostrzegają dotychczas w dostatecznym stopniu powiatowe zarządy rolnictwa, nie widzą go dyrektorzy, agronomowie i zootechnicy POM, niewiele sobie z niego robią prezydia GRN.

Rejonowi agronomowie POM i PZR w rzadkich tylko wypadkach ułatwiają spółdzielniom zaopatrzenie się w nasiona, a z reguły nie interesują się w ogóle wsią indywidualną, chociaż ma ona zasiać kukurydzy ogółem 2 tys. ha.

Szczególne niebezpieczeństwo załamania się planu zasiewu kukurydzy istnieje w gospodarce indywidualnej. Chłopi indywidualni bowiem w większości wypadków chcą uprawiać kukurydzę szklistą, na suche ziarno, ociągają się natomiast z nabyciem nasion kukurydzy pastewnej, zwanej również „końskim zębem". Nasion tych, otrzymanych z Węgier i Ameryki, mamy pod dostatkiem w każdym sklepie GS.

Występuje więc wyraźnie konieczność jak najszybszego, ponownego wyjaśnienia chłopom, że w naszych warunkach uprawa kukurydzy na ziarno jest sprawą ryzykowną, natomiast bardzo potrzebna, cenna i pożyteczna jest uprawa kukurydzy pastewnej.

Wprowadzamy uprawę kukurydzy przede wszystkim dlatego, aby w sposób szybki i skuteczny rozwiązać trudności z bazą paszową. Dlatego też wybieramy do uprawy takie odmiany kukurydzy, które dają dużą ilość kolb i łodyg. Dotychczas właśnie odmian należy „koński ząb", wyrastający często powyżej 3 metrów i dający dziesiątki kwintali kolb w stanie dojrzałości mleczno-woskowej z hektara. Odmiany, które sprowadziliśmy w bieżącym roku, udają się na wszystkich glebach żytnio - ziemniaczanych.

Wprawdzie odmiany „końskiego zębu" nie dojrzewają u nas na suche ziarno (poza odmianą „Czerwony Koral" i „Dar Północy", które w korzystnych warunkach mogą dojrzeć — jednak osiągają mleczno - woskową dojrzałość, w której posiadają najwyższą wartość pokarmową — o około 10 proc. wyższą, niż słoma i ziarno w dojrzałości pełnej.

Zebrany w dojrzałości mleczno - woskowej „koński ząb", przeznaczamy na kiszonki, kisząc oddzielnie pocięte łodygi i oddzielnie kolby (te ostatnie są świetną paszą treściwą).

W porównaniu z „końskim zębem" kukurydza szklista posiada w warunkach naszego województwa daleko mniejsze znaczenie, a to dlatego, że dojrzeć na suche ziarno mogą tylko niektóre jej odmiany najwcześniejsze, nisko wyrastające, dające zaledwie około 50 proc. tej masy łodyg i kolb, którą daje „koński ząb".

„Koński ząb" w warunkach naszego województwa bije „na głowę" kukurydzę szklistą, jest od niej bardziej wartościowy, daje więcej lepszej paszy. Dlatego też propagujemy przede wszystkim uprawę kukurydzy — „końskiego zębu" i dlatego sprowadziliśmy właśnie nasiona tych odmian, które gwarantują nam uzyskanie jak największej ilości paszy.

Czasu pozostało niewiele — kukurydzę już trzeba siać!

mgr Władysław STACHURSKI
agronom Zarządu Produkcji Roślinnej w Koszalinie

Odpowiedzi REDAKCJI

T. BARANOWSKI ZE SZCZECINKA: Ceny biletów do kin są stałe. Bilet na film normalny w kinie II klasy — I miejsce kosztuje 3,60 zł i II miejsce — 2,70 zł. Bilety na filmy dwuseryjne, których czas wyświetlania trwa więcej jak dwie godziny kosztuje podwójnie. „Przed potopem" jest właśnie takim filmem.

M. CIESZKO — SZCZECINEK: Redakcja nasza nie zamieszcza ogłoszeń ani podziękowań. Zajmuje się tym Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" w Koszalinie, ul. Alfreda Lampe 20. Jeżeli chcecie umieścić podziękowanie w naszej gazecie — wyślijcie pełny tekst podziękowania pocztą, na adres Biura Ogłoszeń. Ogłoszenia do gazet przyjmują również placówki pocztowe.

Przetarg na kombinat

Od szeregu lat przywykło się traktować nasze województwo jak przysłowiowego kopciuszka. Skreślano z planów niemal wszystkie nieco śmielsze postulaty władz terenowych i zabierano wszystko, co stanowiło jakąś wartość użytkową, zaspokajając w ten sposób potrzeby innych zakładów w Polsce. O jakichkolwiek inwestycjach nie chciano słyszeć, bo „jesteście województwem o charakterze rolniczym".

Tymczasem wiele zakładów przemysłowych niszczało i nadal niszczeje, mimo że wystarczyłyby przed kilku laty drobne inwestycje, by je uruchomić lub zabezpieczyć.

Ministerstwa, jak np. Rolnictwa (sprawa koszalińskiego TOR-u), Przemysłu Maszynowego, Drzewnego i Papierniczego, CZ Przem. Papierniczego, PKPG itp. nie chciały uruchomić ani jednego większego zakładu przemysłowego. Rezultaty? — Nieodbudowany przemysł.

Wydaje się, że winę ponoszą tu również i władze terenowe, jak Prez. Woj. RN, WKPG i KW PZPR, które mimo wszystko niezbyt zdecydowanie w wielu wypadkach domagały się realizacji postulatów odzwierciedlających istotne potrzeby terenu.

• • •

Przed kilku dniami zwiedzałem olbrzymi były kombinat papierniczy w Kępicach, pow. Miastko. Imponująco wyglądają zabudowania fabryczne. W pobliżu kilkadziesiąt domów robotniczych, częściowo zamieszkanych, częściowo nie zajętych, nadgryzionych zębem czasu.

Wejścia na teren fabryczny pilnuje portier, pracujący tam od 1946 r. W jego oczach waliły się ściany, on otwierał bramę, gdy samochodami wywożono maszyny, urządzenia, rury z metali kolorowych...

— Oj, panie, co tu było wszystkiego, jakżem tu zaczął pracować! Kto chce i nie chce, zabiera, co mu potrzeba. Fabryka była w dobrym stanie jeszcze parę lat temu, a teraz, popatrzcie, jak się to niszczy. Aż się niedobrze robi, nikt się o to nie trapi. Komisje się zjeżdżały, badali, oglądali, a później zabierali maszyny. Dachy się walą, bo przęsła pogniły, mury zaciekają, aż strach...

— Widziałem to wszystko i diabli mnie brali na tych, którzy byli za to odpowiedzialni. Ołówek biurokratów, ludzi nieodpowiedzialnych na odpowiedzialnych stanowiskach skreślał z planu uruchomienie zakładu. Były inne potrzeby, na które nie zawsze w sposób przemyślany hojnie wykładano grosz publiczny.

• • •

Kępice. Długa to i smutna historia. Stały się problemem 6 lat temu — w 1950 r. Zapisano stosy papieru, napisano wiele artykułów i... cisza. Przepraszam, nie cisza, a raczej ruch podskóry, rabunkowy, wandalski.

W piśmie PKPG do WKPG w Koszalinie z dnia 11 sierpnia 1953 r. m. in. czytamy: **„Komunikuje się, że Fabryka Celulozy i Papieru w Kępicach będzie odbudowana i uruchomiona jako fabryka celulozy trocinowej. (Ciekawe, bo okazuje się, że technologii produkcji nie zna jeszcze cały świat — przyp. red.). W 1954 roku opracowana zostanie dokumentacja techniczna, a w 1955 przewiduje się odbudowę.**

Centralny Zarząd Przemysłu Papierniczego prosi WKPG (17. VIII. 53), by nie robiono trudności przy wywożeniu maszyn i urządzeń z Kępic. CZ jest zorientowany w odbudowie fabryki i wie, jakie urządzenia będą potrzebne do odbudowy".

Dalej następuje wymiana korespondencji pomiędzy WKPG a Ministerstwem Przemysłu Drzewnego i Papierniczego w sprawie zaawansowania prac nad dokumentacją techniczną. „Projekt wstępny został zatwierdzony — czytamy w piśmie z dnia 19 października 1953 roku. — Rozpoczęcie prac nastąpi w 1955 roku".

29 maja 1954 r. specjalna komisja z ministerstw i CZ robi inwentaryzację urządzeń i listę maszyn przeznaczonych do wywozu z fabryki.

Zaczyna się masowy wywóz różnych urządzeń do fabryk w całej Polsce. Z Koszalina przecież można, o nich i tak nikt nic nie wie... Protesty WKPG nie pomagają, bo tu rządzi Ministerstwo PDiP.

7 października 1954 roku CZ PP zawiadamia, że roboty przygotowawcze do odbudowy zakładu mają rozpocząć się w 1956 r., natomiast uruchomienie zakładu przewiduje się na rok 1960! Ponieważ urządzenia są przestarzałe (a zakład będzie miał nowe wyposażenie? — przyp. mój) prosimy nie robić trudności przy ich wywożeniu. O to samo prosi Ministerstwo PDiP w piśmie z dnia 19 października 1954 r., jednocześnie zawiadamia, że odbudowa fabryki objęta jest Narodowym Planem Gospodarczym.

Jest więc uzasadnienie wywożenia urządzeń fabrycznych, skoro odbudowę przeniesiono aż na rok 1960.

W następnym miesiącu WKPG wysłała do ministra Szyra uzasadnienie konieczności uruchomienia fabryki w Kępicach. Motywowano to następująco:

„Po uruchomieniu zakładu możemy wykorzystać rocznie 35 tysięcy ton trocin tartacznych, 170 tys. m³ papierówki, karpinę przemysłową w ilości 10 tys. m³. Ponadto mógłby powstać przemysł chemiczny, jak destylarnia żywicy balsamicznej, sosnowej i kalafonii (nasza produkcja żywicy wynosi 1 100 tys. kg rocznie) itd. WKPG przypomina, że dotychczasowe koszta poniesione na częściowe zabezpieczenie obiektu, czynsz dzierżawny, ubezpieczenie pracowników — wynoszą 3 380 tys. zł".

My dodajmy, że Ministerstwo PDiP musiało zapłacić za opracowanie dokumentacji technicznej i projekt wstępny prawdopodobnie kilkaset tysięcy zł. Sumę wcale ładną wdeptano w ziemię, wrzucono w błoto.

Po tej interwencji wywóz maszyn został wstrzymany do podjęcia decyzji przez ministra Szyra. Odpowiedzi jednak brak.

A tymczasem w 1955 roku nastąpiła znowu „odwilż" — masowo wywozi się pozostałe maszyny i urządzenia. WKPG jest bezsilna. CZ w Poznaniu nie robi nic, mimo iż jest administratorem obiektu.

W sierpniu ub. roku Min. PDiP zawiadamia WKPG, że odbudowa fabryki nie weszła do planu 5-letniego. Gwałtowne interwencje władz terenowych spowodowały, że komisja rządowa protokołem nr 7 z dnia 22 grudnia ub. roku włączyła jednak zakład w Kępicach do planu 5-letniego. Zobowiązano Min. PDiP do zbadania możliwości uruchomienia produkcji meblarskiej, a także Ministerstwo Przemysłu Lekkiego do zbadania możliwości uruchomienia zakładu w swym resorcie.

Znowu cisza, głucha, złowróżebna.

26 kwietnia br. WKPG zwraca się do ministra Wanga, wiceprzewodniczącego PKPG, z prośbą o zajęcie w tej sprawie stanowiska. W piśmie czytamy:

„WKPG nie mając pewności, że obiekt zostanie zagospodarowany zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem — doszła do porozumienia z Ministerstwem Budownictwa Przemysłowego CZ Remontu Maszyn Budowlanych, które dostrzega możliwości zagospodarowania obiektu na produkcję części zamiennych do maszyn budowlanych".

Pragnąc rozpocząć produkcję już w 1957 roku WKPG prosi ministra o włączenie zagospodarowania obiektu do planu i zobowiązanie Min. Budownictwa Przemysłowego do natychmiastowego przejęcia obiektu.

Odpowiedzi brak.

Tak przedstawia się historia jednego z zakładów przemysłowych naszego województwa. Smutne to, zwłaszcza, że hale fabryczne sypią się w gruzy, a wraz z nimi własność społeczna. Czy to nie wandalizm? — Za kilka lat będziemy musieli budować nowe fabryki, bo zajdzie tego potrzeba — istniejące, a nie zagospodarowane nadawać się wówczas będą tylko do rozbiórki. Ile milionów złotych trzeba będzie na wybudowanie nowego zakładu?

Czas skończyć z tego rodzaju niszczeniem bogactwa narodowego i traktowaniem naszego województwa jak kopciuszka.

Kto zdecyduje się w końcu na zagospodarowanie fabryki w Kępicach? — Nie wiadomo. Przetarg jeszcze nie zakończony...

JANUSZ ŻELEZIK

Poznaj budżet województwa

Obok terenowej gospodarki narodowej i oświaty, zdrowie i kultura fizyczna posiada trzecią, co do wielkości sumę, przyznaną w projekcie budżetu (przypominamy, że sumy te mogą jeszcze ulec zmianie). Wynosi ona 126 milionów 376 tys. zł i stanowi 20,2 proc. całego budżetu województwa. Za tę sumę m. in. utrzymywanych będzie 13 szpitali z 2 379 łóżkami, 19 stałych żłobków, posiadających 930 miejsc, 48 wiejskich żłobków sezonowych dla 815 niemowląt oraz 231 przychodni i poradni w lecznictwie otwartym, obsługiwanych przez 1 007 pracowników służby zdrowia. W zakładach lecznictwa zamkniętego (przeciwgruźliczego) posiadamy 470 łóżek.

Wydatki na utrzymanie służby zdrowia wzrosły w porównaniu z rokiem ubiegłym o 14,1 proc.

W wymienionej sumie mieszczą się także kredyty na następujące inwestycje:

Rozpoczęcie budowy żłobka dzielnicowego w Koszalinie, który zostanie oddany do użytku w przyszłym roku. Tegoroczny limit wynosi 1 149 tys. zł.

Za 96,2 tys. zł oddany będzie do użytku Ośrodek Zdrowia w Wożynie, pow. Słupsk.

Na budowę oddziału zakaźnego w Szpitalu Powiatowym w Kołobrzegu przewiduje się w tym roku limit w wysokości 947 tys. zł. Budowa ma być zakończona w III kw. 1957 r. Przystosowanie budynku oraz wyposażenie stacji sanitarno-epidemiologicznej w Drawsku, w terminie do końca III kw. br. pochłonie sumę 272 tys. zł.

W Szpitalu Powiatowym w Miastku za sumę 307 tys. zł będzie zrekonstruowany i wyposażony w niezbędne urządzenia oddział gruźliczy. Na budowę werand do leżakowania oraz innych urządzeń wydanych będzie 130 tys. zł.

Gospodarstwo Szpitala Wojewódzkiego w Ryszewie w tym roku otrzyma za 126 tys. zł cieplarnię, która dostarczy wcześnie wszelkie nowalijki dla chorych.

Z ubiegłorocznych inwestycji do użytku oddane będą: żłobek dzielnicowy w Białogardzie i Sanatorium Przeciwgruźlicze dla dzieci w Tucznie, pow. Wałcz.

Śladem artykułu:

Tu zaczyna się zbrodnia

Od dyrektora zespołu PGR Strzelino otrzymaliśmy następującą odpowiedź na artykuł zatytułowany: „Tu zaczyna się zbrodnia":

„Z ogólną treścią artykułu zgadzamy się w zupełności, ponieważ zagadnienia bhp na terenie tutejszego zespołu nie były dotychczas należycie doceniane.

Należy jednak stwierdzić, że w roku bieżącym po przeszkoleniu wszystkich pracowników zgodnie z zarządzeniem nr 111 ministra PGR, sprawy te uległy i w dalszym ciągu ulegają poważnej poprawie".

W dalszej części swego listu dyrektor wyjaśnia, że nagrodę w wysokości 500 zł wypłacono młodszemu mechanikowi z funduszu przeznaczonego na nagrody, a jedynie mylnie zaksięgowano ją na wydatki z funduszu bhp.

Przyznane kredyty na bhp zostały w pełni wykorzystane, a nawet przekroczone na zakup sprzętu ochronnego.

Kobiety wybierają delegatki na Kongres Krajowy

(p) W naszym województwie odbywają się wybory delegatek na II Krajowy Kongres Kobiet Polskich. Do 30 maja bieżącego roku ma być wybranych 59 delegatek.

W wielu powiatach, jak np. Złotów, Słupsk, Świdwin i Kołobrzeg odbyły się już konferencje powiatowe. Oprócz tego przeprowadzonych zostało kilka narad środowiskowych, np pracownic służby zdrowia w Słupsku, pracownic bibliotek itp.

Konferencje te cechuje wysoka frekwencja. Tak np. w Złotowie wzięło udział w konferencji 170 kobiet, w Słupsku (powiecie) 250, w Kołobrzegu ponad 200 itp.

Na naradzie pracownic służby zdrowia wybrane zostały: Julia Różniatowska — woj. inspektor pielęgniarstwa i Mafia Jaczewska — położna z Białogardu. Kobiety powiatu słupskiego wybrały delegatkami między innymi Marię Kowalczyk, przewodniczącą Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet i ob. Kabacińską z Ustki. W Świdwinie wybrano ob. Miazgę — przewodniczącą spółdzielni produkcyjnej w Golniewie.

Dla uczczenia Kongresu, kobiety pracujące naszego województwa podejmują szereg cennych zobowiązań.

HUMOR

Przyszła kryska na dziurypyska...

Rys. Karol Baraniecki

KRONIKA PARTYJNA

UWAGA SŁUCHACZE WUM-L

W dniu 21. V. odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy I roku:

Od 15—19 wykład z ekonomii politycznej kapitalizmu — „Ogólny kryzys kapitalizmu i jego pogłębienie się po II wojnie".

W dniu 21 i 22 odbędą się następujące zajęcia dla słuchaczy II roku:

Dnia 21 — od 15—19 seminarium z materializmu historycznego — „Prawidłowość rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji"

Od 19—21 wprowadzenie do dyskusji z tematyki XX Zjazdu

Dnia 22 od 15—19 wykład z materializmu historycznego — „Marksistowsko-leninowska teoria klas i walki klasowej".

Od 19—21 seminarium z historii polskiego ruchu robotniczego — „PZPR — kierownicza siła narodu polskiego".

UWAGA: przypominamy słuchaczom II roku, że zajęcia odbywają się w poniedziałki i wtorki.

Dziś rozpoczyna się w Koszalinie ZLOT HARCERZY

DZIS rozpoczyna się Zlot Koszalińskiej Organizacji Harcerskiej. O przygotowaniach do niego pisaliśmy już niejednokrotnie. Warto jednak do tego tematu jeszcze raz powrócić choćby dlatego, że od kilkunastu dni wszystkie dzieci mówią tylko o Zlocie, żyją przygotowaniami do tej uroczystości. Niech zresztą same o tym opowiedzą.

Oto co pisze w liście skierowanym do redakcji Rada Drużyny przy Szkole Podstawowej nr 5:

„O naszym święcie wie zapewne każdy obywatel miasta Koszalina, ale któż może więcej przeżywać przygotowania do Zlotu od nas — delegatów. Przede wszystkim staramy się swoją postawą i zachowaniem dać przykład i udowodnić, że jesteśmy najlepszymi ze wszystkich...

Braliśmy aktywny udział w pracach konkursowych ogłoszonych w związku ze Zlotem. 170 harcerzy napisało prace konkursowe z języka polskiego, biologii, prac ręcznych i rysunków. Uporządkowaliśmy boisko sportowe, pomagaliśmy rodzicom przy ogradzaniu budynku szkolnego, organizowaliśmy zbiórki zastępów w terenie..."

Harcerze wymieniają w swoim liście jeszcze szereg prac, którymi powitali Zlot. Piszą o zbiórce złomu i pracach konkursowych na temat. „Jak sobie wyobrażam Koszalin w roku 2 000?" To była doskonała okazja dla wyładowania się bujnej (w dodatnim tego słowa znaczeniu) dziecięcej wyobraźni. Nie brak było w tych pracach akcentów krytycznych, które wynikły z konfrontacji tego, co dzieci widzą w Koszalinie obecnie, z tym co chciałyby widzieć.

Oto fragment pracy Piotra Sztymy, ucznia klasy VI. Opisuje on ul. Zwycięstwa w roku 2 000 i m. in. s'wierdza: „Przy ulicy, budynki nie są ani zbyt małe, ale są otynkowane, zbudowane tak, że okna są zwrócone na wschód i zachód, a w tych budynkach są luksusowe pokoje zbudowane bez braków".

Harcerze przysłali również sylwetki swych delegatów. Ilość listów i ich treść świadczą o tym, że najmłodsi obywatele miasta dobrze przygotowali się do swego święta.

Zdali egzamin również ich opiekunowie. Koledzy z Komendy Zlotowej z pełnym uznaniem podkreślają pomoc jaką im okazały przy pracach organizacyjnych Prezydium MRN, Komitet Miejski partii i zakłady pracy.

A teraz na zakończenie kilka słów o programie. Zlot rozpoczyna się dzisiaj marszami patrolowymi. O godz. 18 odbędzie się capstrzyk przed Pomnikiem Wdzięczności a następnie ognisko w miasteczku zlotowym na placu przy ul. Jedności.

W niedzielę o godz. 10 na placu przed Pomnikiem Wdzięczności nastąpi wręczenie sztandaru Koszalińskiej Organizacji Harcerskiej a następnie defilada ulicą Zwycięstwa.

Po południu harcerze spotkają się w sali WDK z przedstawicielami partii, ZMP, rad narodowych. W godzinach popołudniowych odbędą się również zabawy i zawody sportowe.

W poniedziałek — w trzeci dzień Zlotu — szkoły urządzają wycieczki za miasto. Uczestnicy Zlotu odbędą w tym czasie „podróże w nieznane".

Zlot zakończy się wielkim „kar nawałem harcerskim".

Program uroczystości zlotowych podajemy z myślą, by zachęcić i starszych do wzięcia udziału w harcerskim święcie.

II Harcerski Raid Patrolowy

Dla uczczenia XI rocznicy Wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej w ramach I Miejskiego Zlotu Organizacji Harcerskiej w Koszalinie, Dom Harcerza organizuje II Harcerski Raid Patrolowy (pieszy).

W Raidzie weźmie udział około stu — 7-osobowych patroli. Celem uatrakcyjnienia Raidu, dla każdej grupy przewidziana jest inna trasa. A jaka? To już harcerze będą musieli odczytać sami z listu pisanego alfabetem Morse'a. Poza tym patrole będą miały do wykonania różne zadania.

Na zwycięzców czekają nagrody.

Start i meta Raidu znajdują się przy Domu Harcerza, ul. Armii Czerwonej 44. Rozpoczęcie Raidu nastąpi w I dniu Miejskiego Zlotu, tj. 19 maja br. o godz. 9 rano. Patrole zbierają się już o godz. 7.30 w szkołach, a o godz. 8.00 mają zgłosić się w Domu Harcerza.

Nowy blok mieszkalny oddany do użytku

Znowu usterki

W dniu 16 bm. przekazano mieszkańcom Koszalina nowy budynek, przy ul. Zwycięstwa 147. Jest to duży dwupiętrowy blok posiadający 52 izby mieszkalne, dwie pralnie, przestronne poddasze — blok bliźniaczo podobny do każdego nowowybudowanego domu.

— Jesteśmy wewnątrz budynku. Idziemy tuż obok komisji Wojewódzkiego Zarządu Architektoniczno-Budowlanego, której przewodzi inż. Edward Janiszewski.

Na ścianach w niektórych przedpokojach rdzawe plamy wilgoci. Oglądamy piece, o które lepiej się nie opierać, gdyż zaprawa murarska nie gwarantuje długiego ich „żywotu". Brak jest kurków gazowych, niedbale wykonane wnętrza szaf wmurowanych w ścianę. Brak jest również stałego podłączenia wody i gazu.

Czyżby nadzór techniczny budowy tego wszystkiego nie widział? Przypuśćmy, że tak się stało. Wobec tego rzucimy pytanie pochodzące z innej „beczki". Czyż osiemnaście dni, które minęły od chwili ukończenia zasadniczych prac wykończeniowych, to za krótki okres na wykrycie i usunięcie wszelkich usterek? Są to usterki na pozór niewielkie, ale aby zatruć życie mieszkańców w zupełności wystarczą.

Znowu więc mamy do czynienia z wydarzeniem z jednej strony radosnym (przekazanie nowego budynku), a z drugiej strony smutnym (przekazanie go z usterkami). Wybiegnijmy myślą naprzód. Jeśli usterki te nie zostaną natychmiast usunięte spowodują one słuszne interwencje mieszkańców. Dlatego też, aby ich uniknąć i nie zakłócać szczęścia nowym lokatorom, należy skrupulatnie usunąć wszystkie wykryte przez komisję usterki w jak najbliższym czasie.

(Cez.)

CO, GDZIE, KIEDY?

Kino

NOWA HUTA — Cień — seanse o godz. 16, 18 i 20.

„Młoda Gwardia" — Rokossowo — nieczynne.

WDK — Nasz dyrektor — seans o godz. 17.30.

Uwaga! Repertuar kin podajemy według komunikatu Okręgowego Zarządu Kin w Koszalinie.

Radio

PROGRAM EKSPOZYTURY PR W KOSZALINIE

Sobota

5.35 „Piąte koło u wozu" reportaż z Sianowskiej Fabryki Wozów. 17.30 1) Harcerze o sobie. 2) Pogadanka pt. „Kamienne jest serce". 3) Białogardzkie zespoły wokalne PDK przed mikrofonem. 4) Co robimy jutro.

Niedziela

19.30 1) W związku z Dniem Oświaty, Książki i Prasy. 2) Audycja satyryczna — Fraszki, satyra i igraszki.

PROGRAM II
na fali 367 mtr.
na dzień 20. 5. 56 (niedziela)
Program dnia: 6.30, 11.30.

Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.15, 17.00, 21.30, 23.50.

6.41 Od melodii do melodii. 7.40 Walce Straussa. 9.00 „Juliusz Osterwa" fragm. wspomnień J. Szaniawskiego. 10.00 „Nowe nagrania". 10.30 „Poezja i muzyka". 11.00 „Nad czym pracują nasi historycy" pog. 11.20 Pieśni Jana Brahmsa. 11.40 Listy do kobiet Hanny Wyszomirskiej. 12.04 Poranek symf. 13.00 „Jak Polska długa i szeroka". 13.30 Rytm i piosenka. 14.10 „Klub sześćdziesięciu". 15.00 Koncert chopinowski. 15.30 Z życia Związku Radzieckiego. 16.00 Koncert krakowskiej ork. PR. 17.05 Felieton aktualny. 17.15 Polskie mel. lud. 17.45 Na fali humoru i satyry. 18.15 Muz. tan. oraz wyniki najciekawszych imprez sportowych. 19.30 R. Strauss fragment z baletu „Krem śmietankowy". 20.00 Mel. tan. 20.30 „Mój przyjaciel Marceli" słuch. 21.00 Gra sekstet PR. 22.00 Muz. 22.30 Wiad. sportowe. 22.40 Muz. różnych narodów. 23.23 Melodie na dobranoc.

Nocą i rano pogodnie. Dniem lekki wzrost zachmurzenia. Temperatura dniem do 14 st., nocą do 3 st. C. Lokalne przymrozki. Wiatry północne i północno-zachodnie od 3 — 6 m na sek.

Czytajcie prasę partyjną

SPORT

Niedzielne imprezy sportowe

Dwie drużyny III-ligowe naszego województwa walczą na własnym terenie. Piłkarze Grapic spotkają się ze Spartą Barlinek — drużyną, która zajmuje środkową lokatę w tabeli i należy do słabszych drużyn ligi szczecińsko - zielonogórsko - koszalińskiej. Jeśli LZS-owcy zdołają urwać dwa punkty gościom, a to leży w ich możliwościach, to wysuną się w tabeli przed Darzbór Szczecinek i zajmować będą najlepszą pozycję z naszych drużyn.

Darzbór gra z liderem tabeli — szczecińską Gwardią i po nieudanym występie gorzowskim przystępuje do tego meczu skazany raczej na niepowodzenie.

Zespół Drawy wyjeżdża na mecz do Nowej Soli.

Dalsze zestawienie par: Stal Szczecin — Pogoń Szczecin, Sparta Myślibórz — Kolejarz Gorzów, Stal Zielona Góra — pauzuje.

W wojewódzkiej klasie A w dalszym ciągu trwać będzie atak na pozycję lidera. Mało prawdopodobnym jest, by Kolejarz Słupsk dał się zepchnąć z tej pozycji, gdyż gra on w Bytowie ze Spartą, gdzie zainkasowanie dwóch punktów nie powinno nastręczać mu wielkich trudności.

To samo można powiedzieć o Gwardii Koszalin, udającej się do Wałcza. Orzeł w ub. niedzielę oddał punkty bez walki. Czy postąpi podobnie i jutro, nie wiadomo. Gdy dojdzie do spotkania, gospodarze z małymi szansami stają do walki.

Duże znaczenie w walce o pozostanie w czołówce będzie miał mecz w Koszalinie. Bałtyk zmierzy się bowiem z Włókniarzem Złocieniec. Zwycięstwo może przesunąć zespół Bałtyku o jedno miejsce wyżej, gdyż zajmujący trzecią lokatę LZS Sławno gra ze swym imiennikiem w Karlinie i trudno będzie mu wywieźć z tamtego terenu obydwa punkty. W pozostałych meczach wystąpią: Kolejarz Świdwin — Budowlani Człuchów; faworytem są tutaj goście, Kolejarz Białogard — Darzbór Szczecinek; poziom tych drużyn jest wyrównany, należy spodziewać się wyrównanej gry, a o wyniku może zadecydować dyspozycja strzałowa napastników.

• • •

Jutro odbędzie się wyścig kolarski dla młodzieży organizowany przez ZM ZMP w Koszalinie na trasie Białogard — Koszalin. Udział w wyścigu potwierdziło już ok. 40 osób z kilku powiatów.

Organizatorzy przypominają, że uczestnicy imprezy w dniu startu winni przedłożyć badania lekarskie. W innym wypadku (bez zaświadczeń) nie będą dopuszczeni do startu.

Rozdanie nagród uczestnikom IX Wyścigu

W Domu Słowiańskim w Pradze odbyło się 16 bm. uroczyste wręczenie nagród i pamiątkowych dyplomów 101 uczestnikom Wyścigu Pokoju, którzy ukończyli IX Wyścig.

Za najlepsze wyniki na ziemiach polskich nagrodę prezesa Rady Ministrów PRL J. Cyrankiewicza otrzymał Włoch Cestari. Nagrodę przewodniczącego Rady Państwa PRL Zawadzkiego za najlepsze wyniki w klasyfikacji drużynowej zdobył zespół ZSRR. Wręczenia nagród dokonał ambasador PRL w Czechosłowacji — A. Czber.

Z kolei ambasador NRD w CSR B. Koenen przekazał nagrody prezesa Rady Ministrów i prezydenta NRD — za najlepsze wyniki na ziemiach niemieckich reprezentantowi Polski — Królakowi oraz drużynie polskiej.

Z rąk przewodniczącego Czechosłowackiego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu Pleskota nagrody — za najlepszą jazdę w CSR otrzymali Bułgar Kolew i drużyna ZSRR.

Zespół radziecki raz jeszcze wystąpił na podium zwycięzców przy wręczaniu nagrody Światowej Rady Pokoju za zajęcie I miejsca.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

KIEROWCÓW i pomocników z III kat. prawa jazdy (na Ursusy) do wywozu drewna z lasu — płaca akordowa — na tereny powiatów: **Koszalin, Białogard, Świdwin i Szczecinek** oraz **MECHANIKÓW samochodowych** z miejscem pracy **w Połczynie-Zdroju** poszukuje **Przedsiębiorstwo Transportu Leśnego w Połczynie-Zdroju, ul. 15-go Grudnia 14, tel. 377.** K—233-0

MIEJSKI HANDEL MIĘSEM
Dyrekcja w Słupsku

uprzejmie zawiadamia PT. klientów, że w celu lepszego zaspokojenia potrzeb ludności pracującej —**uruchomione zostały nowe placówki branżowe w Słupsku:**

Sklep rybny nr 17 — przy ul. Długiej nr 33
„ mięsno podrobowy nr 18 — Targowiska Miejskie
„ rybny nr 19 — „ „
„ mięsno-wędliniarski nr 20 — „ „
„ wyrobów garmażeryjnych nr 22 — „ „
„ tania jatka nr 21 — przy ul. Podgórnej nr 3
„ mięsno-wędliniarski nr 23 — przy ul. H. Pobożnego nr 3

Sklepy są zaopatrzone codziennie w szeroki asortyment świeżego towaru po przystępnych cenach.
K—249-0

Wiadomości

z dziedziny nauki:

historii, geografii, chemii, techniki, astronomii, ekonomii, geodezji, filozofii, biologii, kultury, sztuki i innych

możecie pogłębiać — czytając pisma wydawane przez

Państwowe Wydawnictwa Naukowe
oraz **Państwowy Instytut Sztuki**

Zainteresowani obywatele oraz instytucje i zakłady pracy mogą zamówić prenumeratę wyżej wym. czasopism na II półrocze br. do dnia 10 czerwca 1956 r. w oddziałach i delegaturach Państwowego Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch" w Koszalinie i miastach powiatowych naszego województwa. K—240-1

Dyrekcja Miejskiego Handlu Mięsem w Słupsku

zawiadamia PT. konsumentów,

że od miesiąca maja 1956 r. wszystkie branżowe sklepy MHM mięsne, wędliniarskie, rybne i garmażeryjne

będą w dni bezmięsne—
każdy poniedziałek
czynne tylko w godz. od 7-ej do 13-ej

K—248-0

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca: RSW „Prasa". — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 434. Sekretariat Redakcji — 435. Redaktor Naczelny — 714. Oddział w Słupsku — ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 26-95. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 36-58, 22-66. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 774. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Prenumeratę pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie lub rocznie. Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18.20. Pap. gazet. 50 g. VII kl. form. 32 x 47 cm. C-7-135. Nr zam. 13.

Przegląd wydarzeń

„JEŚLI się ma dwa karabiny na ramieniu zamiast jednego musi się biec nieco wolniej". W ten to obrazowy sposób brytyjski kanclerz skarbu, Macmillan tłumaczył ostatnio dlaczego to W. Brytania wydając na cele obronne 9 proc. swego dochodu narodowego, nie zaś 5 proc. jak inne państwa zachodnio - europejskie, nie nadąża w gospodarczym współzawodnictwie. Tłumaczył, dlaczego to budżet na rok finansowy 1956—57 przewiduje dalsze zwiększenie podatków, w wyniku których już dziś Anglik płaci drożej niż wczoraj za tytoń i za chleb.

Nawyki i nawyki

ZDJĄĆ przynajmniej jeden z tych karabinów — ot problem, którym żyją miliony ludzi. Nie tylko w Anglii. Nic tedy dziwnego, że głośnym echem odbiła się na całym świecie decyzja rządu radzieckiego idąca właśnie w tym kierunku — decyzja zredukowania Armii Radzieckiej o 1,2 miliona żołnierzy, co łącznie z poprzednią demobilizacją, wyniesie blisko 2 miliony ludzi.

Nawet rząd angielski, dość powściągliwy w wyrażaniu swych opinii, powitał ją z uznaniem. A premier Eden, stwierdziwszy, że W. Brytania będzie redukowała swe siły zbrojne, oświadczył, że rząd angielski nie miałby żadnych zastrzeżeń, gdyby „zmniejszanie liczebności armii stało się nawykiem".

Niestety, są pewne koła, których nawyki idą w zgoła przeciwnym kierunku. Do nich należą przede wszystkim koła reprezentowane przez pana Dullesa, który na wieść o decyzji rządu ZSRR wystąpił z oświadczeniem, że USA nie zamierzają pójść w ślady Związku Radzieckiego.

Jak widzimy, są nawyki i nawyki. O tych nawykach pana Dullesa w bardzo zgryźliwych słowach, na jakie my sobie nie pozwolilibyśmy, pisze angielski „Daily Mirror" w artykule pt. „Nieszczęsny, nieszczęsny Dulles". „Za każdym razem, gdy sytuacja zaczyna kształtować się tak, że można na nią spoglądać z nadzieją — pisze ten dziennik — Dulles boczy się na dobre wiadomości i dopatruje się jakiejś zasadzki. Jest on niepoprawnym pesymistą. Nie tak dawno Dulles mówił o zbliżaniu się do krawędzi wojny. Obecnie utyskuje podejrzliwie z powodu decyzji Rosji zdemobilizowania 1,2 miliona żołnierzy. Nikt nie twierdzi, że Rosja czyni to z braterskiej miłości. Niemniej jednak jest to okazja do radości. Dulles nie cieszy się jednak. Oświadczył on tylko w przygnębionym tonie, że wolałby raczej, by żołnierze rosyjscy byli w szeregach armii, aniżeli w fabrykach produkujących bomby atomowe. Nieszczęsny Dulles. Nawet gdyby Rosja zdelegalizowała partię komunistyczną, zniszczyła swe fabryki bomb atomowych i przywróciła carat, John Frosty (gra słów — Johnfoster Dulles, a „frosty" znaczy mroźny — przyp. red.) Dulles mówiłby nadal, że jest w tym jakaś pułapka. Amerykanie są w większości z natury optymistami. Czyż nie mogą oni przekonać starego ponuraka, że gdzieś na świecie słońce może przecież świeci?"

Malkontenctwo czy metoda

„DAILY MIRROR" wszystko kładzie na karb malkontenctwa i ponuractwa Dullesa. My jednak nieco inaczej się na to zapatrujemy. Nas zastanawia pewna metoda w postępowaniu rządów mocarstw zachodnich, a przede wszystkim rządu USA. Kiedyś ZSRR domagał się zakazu produkcji i stosowania broni atomowej. Wówczas Zachód odpowiadał: „My nie frajerzy — oni tego chcą, ponieważ mają wielomilionową armię, a ustępują nam w dziedzinie atomowej". Po pewnym czasie ZSRR, pragnąc znaleźć płaszczyznę porozumienia przyłączył się do ich koncepcji rozbrojenia etapami i rozpoczęcia od redukcji zbrojeń klasycznych. Na to przedstawiciele mocarstw zachodnich: „My nie frajerzy, ZSRR w ten sposób stawia sprawę, ponieważ ma przewagę w dziedzinie zbrojeń atomowych". Sami przyznacie, że w takich warunkach jakakolwiek dyskusja jest nieco trudna i wymaga iście świętej cierpliwości ze strony delegata radzieckiego w podkomisji rozbrojeniowej ONZ, który za każdym razem, gdy tylko w trosce o osiągnięcie porozumienia idzie na ustępstwa, widzi jak jego dyskutanci pospiesznie wycofują się z dawniej zajmowanej pozycji.

Stanowisko opinii publicznej w tej sprawie wyraźnie sprecyzował francuski „Combat" pisząc, że Zachód kontynuując swą obecną politykę w sprawie rozbrojenia, naraża się na ryzyko przegranej, albowiem narody są bardziej czułe na czyny, niż na prawnicze wywody, w których widzą tylko obłudę.

Nie o sobie, lecz z sobą

DECYZJA rządu radzieckiego szczególnie duże poruszenie wywołała we Francji zważywszy, iż w parę dni po jej ogłoszeniu na lotnisku moskiewskim wylądowali premier Mollet i minister Pineau. Nie zapominajmy, że właśnie sprawa rozbrojenia jest głównym tematem rozmów radziecko-francuskich. Charakterystyczne dla nastrojów prasy francuskiej są słowa specjalnego wysłannika „Le Temps de Paris" w Moskwie, który stwierdził, że „dialog francusko-radziecki rozpoczął się pod dobrą gwiazdą".

Do tego, że właśnie w takiej atmosferze toczą się rozmowy radziecko-francuskie zapewne w niemałym stopniu przyczyniła się wizyta w ZSRR francuskiej delegacji SFIO (Partii Socjaldemokratycznej, do której należą Mollet i Pineau). Nie miejsce tu na rozpatrywanie znaczenia tego kontaktu między KPZR a SFIO. Ograniczę się tylko do zacytowania słów sekretarza generalnego SFIO, Commin, który po powrocie z Moskwy oświadczył: „Związek Radziecki jest międzynarodową rzeczywistością. Rzeczywiście pokojowy świat nie może istnieć bez niego, a zwłaszcza przeciwko niemu".

Jeżeli te słowa uzupełnimy takimi faktami jak zaproszenie premiera Cyrankiewicza do Francji, jak przyjazd do Polski parlamentarnej delegacji francuskiej, jak zapowiedź odwiedzenia Pragi przez ministra Pineau w drodze powrotnej z Moskwy — będziemy mieli pełniejszy obraz obecnej sytuacji, którą ktoś kiedyś w następujących słowach scharakteryzował: „Lepiej mówić z sobą niż mówić o sobie".

TADEUSZ GUMOWSKI

„W. Brytania winna pójść za przykładem ZSRR"

Echa oświadczenia radzieckiego w sprawie zmniejszenia liczebności sił zbrojnych

LONDYN. Dnia 17 bm. 55 członków parlamentu — labourzystów, w tym członków Komitetu Wykonawczego Partii Labourzystowskiej i b. ministrów, opublikowało oświadczenie, w którym z zadowoleniem wita uchwałę rządu radzieckiego w sprawie poważnego zmniejszenia liczebności radzieckich sił zbrojnych i ograniczenia zbrojeń.

Oświadczenie stwierdza:

„Z zadowoleniem witamy uchwałę rządu radzieckiego, z której wynika, że rząd ten w ciągu najbliższych 12 miesięcy postawi na konserwację 375 okrętów wojennych i zdemobilizuje 1100 tys. ludzi, w tym 30 tysięcy ludzi i 3 dywizje lotnicze w Niemczech i odpowiednio zmniejszy budżet na cele obronne. Krok ten stanowi uzupełnienie demobilizacji 640 tys. ludzi, ogłoszonej ubiegłego lata i już zakończonej".

„Posunięcia te — czytamy dalej w oświadczeniu — wywołały nową sytuację mającą żywotne znaczenie dla losów ludzkości. Uchwała rządu radzieckiego jest świadectwem dążeń pokojowych".

Następnie grupa labourzystów omawia wniosek, jaki powinna wysunąć Anglia. „Uważamy — stwierdzają oni — że nadszedł czas, kiedy trzeba zmniejszyć budżet na cele obrony i zwolnić do pracy produkcyjnej ludzi wykorzystywanych obecnie do przygotowań wojennych, jak również materiały i maszyny w ilości wystarczającej dla umożliwienia nam zapewnienia sobie pod względem gospodarczym pozycji w świecie, zachowania naszej stopy życiowej oraz odegrania swej roli w międzynarodowej współpracy gospodarczej".

Labourzyści wzywają rząd angielski do podjęcia inicjatywy w Komisji Rozbrojeniowej ONZ, aby w ten sposób „wykorzystać okazję, którą posunięcie radzieckie dało wszystkim pragnącym pokoju ludziom w każdym kraju".

Oświadczenie podpisali m. in. b. ministrowie Henderson, Shinwell, Bevan; członkowie Komitetu Wykonawczego Partii Labourzystowskiej B. Castle i S. Silverman; wybitni działacze Partii Labourzystowskiej J. Silverman, S. Swingler, R. Edwards, W. Lewis, J. Baird, K. Robinson, B. Parkin, S. Smith.

Oświadczenie Harolda Stassena

NOWY JORK. Specjalny doradca prezydenta Eisenhowera do spraw rozbrojenia Harold Stassen stwierdził na konferencji prasowej, że powzięta przez rząd radziecki decyzja zredukowania sił zbrojnych ZSRR o 1 200 tys. ludzi dowodzi, iż Związek Radziecki dąży do kontynuowania rokowań w celu zawarcia układu w sprawie rozbrojenia.

Harold Stassen oświadczył, że w dniu 29 maja zbiorą się w Waszyngtonie specjalne komisje powołane do „zanalizowania znaczenia inicjatywy radzieckiej". Komisje te składające się z wybitnych uczonych, polityków, wojskowych i przemysłowców omówią także wyniki pracy podkomisji rozbrojeniowej ONZ i zbadają politykę Stanów Zjednoczonych w dziedzinie rozbrojenia.

Stassen podkreślił, że Stany Zjednoczone zgodzą się na zakaz lub kontrolę doświadczeń z bronią jądrową oraz na zahamowanie badań nad różnymi rodzajami broni rakietowej o dalekim zasięgu tylko w wypadku wprowadzenia systemu skutecznej kontroli nad zbrojeniami. Rząd amerykański — powiedział Stassen — jest za „popartym gwarancjami pół-rozbrojeniem", tj. za zachowaniem „umiarkowanej postawy czujności i siły", w połączeniu z systemem inspekcji zbrojeń. Dodał on, iż jest przekonany, że Związek Radziecki zgodzi się po pewnym czasie na proponowany przez prezydenta Eisenhowera system inspekcji lotniczej.

Odpowiadając na pytania dziennikarzy, Stassen nazwał cynikami tych, którzy uważają go za zbytniego optymistę, jeśli chodzi o ewentualną zgodę Związku Radzieckiego na możliwy do przyjęcia dla Stanów Zjednoczonych plan rozbrojenia. „W tym wypadku jestem konstruktywnym realistą" — powiedział Stassen.

Nagła zmiana uchwały komisji spraw zagranicznych izby reprezentantów USA

NOWY JORK. W czwartek 17 bm. komisja spraw zagranicznych izby reprezentantów USA wypowiedziała się za wstrzymaniem pomocy tym krajom, które zezwalają na wysyłanie do krajów obozu socjalistycznego artykułów strategicznych znajdujących się pod embargo na listach amerykańskich. Administracja Eisenhowera ustosunkowała się negatywnie wobec tej uchwały izby reprezentantów.

W piątek komisja ponownie rozpatrywała sprawę wstrzymania pomocy krajom wyłamującym się spod zakazu eksportowania towarów „strategicznych" i na posiedzeniu niejawnym znaczną większością głosów cofnęła swoją czwartkową uchwałę.

Chuligańska napaść na wystawę książki radzieckiej w Paryżu

MOSKWA. Jak donosi agencja TASS z Paryża, grupa chuliganów dokonała napaści na wystawę książki radzieckiej, zorganizowaną w siedzibie Uniwersytetu Paryskiego. Są poważne straty. Po dokonaniu występnego czynu sprawcy napaści zbiegli. Według informacji, policja francuska prowadzi dochodzenie w celu ujęcia i ukarania przestępców.

Społeczeństwo francuskie uważa, że napaść miała na celu zatrucie atmosfery w chwili, gdy w Moskwie odbywają się rokowania między rządowymi delegacjami Związku Radzieckiego i Francji.

Po uznaniu ChRL przez Egipt

Za przykładem Egiptu pójdą inne kraje arabskie

MOSKWA. Jak donoszą z Kairu, w krajach arabskich powitano z zadowoleniem nawiązanie przez Egipt stosunków dyplomatycznych z Chińską Republiką Ludową. Prasa tych krajów stwierdza, że za przykładem Egiptu pójdą z pewnością inne państwa arabskie.

Dziennik egipski „Al Anhbar" pisze, że rządy Syrii i Arabii Saudyjskiej rozpatrują już sprawę uznania ChRL i nawiązania z Chinami stosunków dyplomatycznych.

Korespondent dziennika „Al Gumhuria" donosi z Damaszku, że — jak oświadczył premier Syrii Said Ghazzi — sprawa uznania Chińskiej Republiki Ludowej przez kraje arabskie włączona została do porządku dziennego sesji Komitetu Politycznego Ligi Arabskiej, której obrady rozpoczęły się w Damaszku.

Otwarcie w Moskwie Wystawy Francuskiej Książki i Grafiki

MOSKWA. W dniu 17 bm. w salach Akademii Sztuk Pięknych ZSRR nastąpiło otwarcie Wystawy Francuskiej Książki i Grafiki.

O godz. 13 na uroczystość otwarcia wystawy przybyli: premier Francji Guy Mollet i minister spraw zagranicznych Pineau, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Francji w ZSRR M. Dejean oraz osoby towarzyszące rządowej delegacji francuskiej.

Podczas uroczystości otwarcia wystawy zabrał głos minister spraw zagranicznych Francji Christian Pineau.

Konferencja prasowa na temat przebiegu rozmów radziecko-francuskich na Kremlu

MOSKWA. W godzinach wieczornych 17 bm. odbyła się w Centralnym Domu Dziennikarza w Moskwie konferencja prasowa dla dziennikarzy radzieckich i korespondentów zagranicznych, na której kierownik Wydziału Prasowego MSZ ZSRR L. Iljiczow poinformował zebranych o przebiegu drugiego dnia rozmów radziecko-francuskich.

W konferencji wziął również udział dyrektor departamentu informacji i prasy ministerstwa spraw zagranicznych Francji Baraduc.

Iljiczow oświadczył, że wymiana poglądów między obu delegacjami rządowymi odbyła się w atmosferze szczerości i przyjaźni, co podkreśla oficjalny i uzgodniony przez obie strony komunikat.

Następnie Iljiczow stwierdził, że jeśli chodzi o wymianę poglądów na temat rozbrojenia, to uczestnicy obrad jasno i szczerze przedstawili swoje stanowisko. Obie strony uważają, że problem rozbrojenia jest jednym z najważniejszych zagadnień i że podstawowym zadaniem jednego i drugiego rządu jest poszukiwanie dróg, które doprowadzą do rozwiązania tego problemu.

Dalej omawiono sprawę udzielenia pomocy krajom słabo rozwiniętym pod względem gospodarczym. Obie strony stwierdziły, że problem ten zasługuje na poważną uwagę.

Minister Pineau przedstawił propozycję rządu francuskiego w sprawie utworzenia pod kontrolą ONZ agencji, która zaopiekowałaby się udzieleniem pomocy krajom gospodarczo słabo rozwiniętym.

N. A. Bułganin, N. S. Chruszczow i W. M. Mołotow stwierdzili, że propozycje francuskie w tej sprawie są ciekawe, ponieważ jednak otrzymali je niedawno, konieczny jest pewien czas na wnikliwe ich przestudiowanie. Ze swej strony przedstawiciele ZSRR zwrócili uwagę francuskich mężów stanu na propozycje radzieckie dotyczące metod współpracy gospodarczej krajów europejskich. Premier Mollet i minister Pineau oświadczyli, że studiują propozycje radzieckie i uważają, iż nie są one sprzeczne z projektem francuskim.

W toku omawiania sytuacji na Bliskim i Środkowym Wschodzie obie strony przedstawiły swój punkt widzenia, przy czym strona radziecka powołała się na opublikowane w prasie oświadczenie swego ministerstwa spraw zagranicznych w tej sprawie oraz na komunikat o wyniku rozmów radziecko-angielskich.

Podczas wymiany zdań na temat sytuacji w Azji południowo-wschodniej i na Dalekim Wschodzie obie strony wyraziły zadowolenie z powodu decyzji dwóch przewodniczących konferencji genewskiej w sprawie Indochin, które również zostały opublikowane w prasie.

Na zakończenie Iljiczow podkreślił raz jeszcze, że wymiana poglądów na posiedzeniach była szczera i pożyteczna i przebiega w atmosferze przyjaźni.

Następnie dziennikarze zadali szereg pytań, na które rzecznik radziecki odpowiedział.

Oto niektóre pytania i odpowiedzi.

PYTANIE: Niektóre organa prasy zachodniej piszą, jakoby ZSRR usiłował wbić klin między Francję i USA. Co mógłby Pan powiedzieć w tej sprawie?

ODPOWIEDŹ: Jest to od dawna praktykowany i dobrze znany chwyt. Kierownictwo rządu radzieckiego nieraz oświadczało i oświadczyło teraz, w czasie rozmów radziecko-francuskich, że nie zamierza wbijać żadnych klinów między Francję a inne państwa. Związek Radziecki łączą niezłe stosunki z Francją i ZSRR nie chce poważnić Francji z USA. Rząd radziecki pragnie polepszyć swoje stosunki z Francją, ale nie kosztem pogorszenia stosunków Francji z zaprzyjaźnionymi z nią państwami.

PYTANIE: Czy w związku z omawianiem zagadnień rozbrojenia poruszany był w czasie rozmów problem niemiecki?

ODPOWIEDŹ: Pragnę zwrócić uwagę raz jeszcze na to, że w czasie rozmów poruszano cały kompleks zagadnień związanych z rozbrojeniem.

PYTANIE: Czy będzie omawiany jeszcze problem rozbrojenia?

ODPOWIEDŹ: Myślę, że należy pozostawić tę decyzję kierownikom delegacji.

PYTANIE: Wczoraj również podano do wiadomości, że rozmowy przebiegają w atmosferze szczerości i przyjaźni. Jaka jest różnica między tym, co było wczoraj, a tym co było dzisiaj?

ODPOWIEDŹ: Różnica polega na tym, że wczoraj obrady się rozpoczęły, a dzisiaj trwały dalej.

Dyrektor departamentu informacji i prasy francuskiej MSZ Baraduc dodał, że wczoraj premier Mollet i minister Pineau nie znali się jeszcze tak z kierownikami rządu radzieckiego, Bułganinem i Chruszczowem, jak dziś, po 48 godzinach pobytu w Moskwie.

Rzecznik francuski oświadczył, że w sobotę po podpisaniu wspólnego komunikatu odbędzie się konferencja prasowa z udziałem premiera Molleta i ministra Pineau.

Ku pamięci eskadry Normandie - Niemen

MOSKWA. Dnia 18 bm. odbyło się w Moskwie uroczyste odkrycie tablicy pamiątkowej umieszczonej na ścianie budynku francuskiego attachatu wojskowego ku czci lotników eskadry „Normandie-Niemen". Lotnicy ci — Francuzi — walczyli podczas drugiej wojny światowej na terytorium Związku Radzieckiego i część z nich poległa.

Szpilka

Horoskopy konserwatystów zawiodły

„FRANKFURTER Allgemeine" w jednym z ostatnich numerów donosi, co następuje:

„...w Anglii usilnie i wielostronnie krytykowano wizytę (Bułganina i Chruszczowa — przyp. aw.). Opozycja polityczna pochodziła prawie bez wyjątku z konserwatywnej strony. Operowała ona głównie argumentem, że spotkanie z radzieckimi mężami stanu skazane jest z góry na fiasko, podczas gdy Kremlowi przyniesie ono w każdym wypadku korzyści, których rozmiarów nie można obecnie przewidzieć".

I nie tylko Kremlowi wizyta ta przyniosła korzyści, ale także wszystkim tym, którzy dość już mają zimnych tudzież gorących wojen. A co dotyczy panów konserwatystów, to niestety, pomylili się i to całkiem grubo, bo fiaskiem okazały się ich własne życzenia.

Tak to czasem bywa, że się pobożne życzenie z życiem nie pokrywa.

aw.

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

Rok V | Sobota, 19 i niedziela, 20 maja 1956 roku | Nr 19 (171)

W 20 rocznicę Zjazdu Pracowników Kultury we Lwowie

PRZED BURZĄ

W dniu 17 maja minęła 20 rocznica Zjazdu Pracowników Kultury w Obronie Wolności i Postępu, który odbył się w 1936 r. we Lwowie. Zjazd ten, którego współorganizatorem była również KPP, stał się wielką manifestacją solidarności postępowej inteligencji Polski z klasą robotniczą, był protestem przeciwko faszyzacji kraju, przeciwko nacjonalizmowi.

W związku z rocznicą, w Warszawie i w całym kraju odbędą się uroczystości, akademie oraz spotkania z uczestnikami Zjazdu lwowskiego. W dniu 24 maja br. w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki odbędzie się wielkie zgromadzenie ludu stolicy, w czasie którego wspomnieniami podzielą się uczestnicy Zjazdu: Władysław Broniewski, Leon Kruczkowski i Wanda Wasilewska.

Poniżej zamieszczamy szkic pt. „Przed burzą" znanego lwowskiego pisarza ukraińskiego i działacza komunistycznego Jarosława Gałana (1902 — 1949), jednego z organizatorów Zjazdu Pracowników Kultury we Lwowie.

GMACH lwowskiego Domu Ludowego wyróżniał się pewną szczególną cechą: miał pięć wejść. Przysparzało to policji niemało kłopotów. Jeżeli jakiś „podejrzany" wchodził wejściem od ulicy Krakowskiej i znikał w mroku korytarza, śledzący go szpicel zatrzymywał się: zapuszczać się w podziemia było niebezpiecznie. Zatrzymywać się u wejścia również nie miało sensu — komu bowiem przyszłoby do głowy z własnej woli leźć w sidła policyjne, kiedy do dyspozycji „osoby podejrzanej" pozostawały 4 inne wyjścia. Natomiast śledzenie jednocześnie za wszystkimi wyjściami było rzeczą niełatwą również z tego powodu, iż gmach zajmował całą przestrzeń między dwiema ulicami. Było to więc idealne miejsce dla konspiracji.

W tym właśnie domu we Lwowie poczyniono pierwsze kroki w sprawie zwołania Antyfaszystowskiego Kongresu Pracowników Kultury.

Jesień 1935 roku dawała rewolucjonistom — konspiratorom podstawy do jak najbardziej radosnych nadziei. W burżuazyjnej Polsce wrzało. Aparat policyjny z trudnością dawał sobie radę z ruchem rewolucyjnym. Burzył się chłopski Wołyń. Burzyły się wsie centralnej Polski. W miastach masy bezrobotnych przechodziły od demonstracji protestu do działań, i w zwartym szyku wychodziły na ulicę.

Faszystowska klika władców polskiego państwa burżuazyjnego przestraszyła się co niemiara. Musiała pójść na niektóre ustępstwa, gdy tysiące rezolucji, domagających się amnestii dla więźniów politycznych, pokryły biurko premiera. Były też wśród nich rezolucje podpisane przez ludzi, których trudno było podejrzewać o nastroje komunistyczne. Rząd poczuł, że sprawa przybrała poważniejszy obrót aniżeli można było przewidzieć.

Wielki popłoch wśród sfer rządowych wywołało oczywiste dla wszystkich stanowisko inteligencji. Najlepsza jej część nie mogła pozostać obojętna na losy proletariatu miejskiego i wiejskiego.

Rodził się Front Ludowy. Wciągał on w wir wydarzeń tych, którzy do niedawna jeszcze stali z dala od polityki.

Dojrzała potrzeba zorganizowania wielkiej antyfaszystowskiej demonstracji pracowników umysłowych, demonstracji analogicznej do Paryskiego Kongresu Obrony Kultury. Inicjatorami zwołania antyfaszystowskiego Kongresu we Lwowie byli komuniści oraz bezpartyjni przedstawiciele postępowej inteligencji. Przygotowania do Kongresu wymagały ścisłej konspiracji. Wyłoniła się kwestia: gdzie się spotykać? Po krótkiej wymianie zdań wybrano jedno z mieszkań w Domu Ludowym.

Mimo trudności, wiosną 1936 roku cała praca przygotowawcza była zakończona; komitet organizacyjny stał się swego rodzaju sztabem przodującej, postępowej inteligencji nie tylko zachodniej Ukrainy, lecz również Polski. Napływały dziesiątki coraz to nowych oświadczeń i deklaracji, wyrażających poparcie dla Kongresu. Można było już pomyśleć o dacie zwołania Kongresu, o porządku dnia, o lokalu.

Tymczasem zbliżały się wydarzenia, które określiły ostateczny charakter Kongresu.

W marcu całą Polską wstrząsnęła wiadomość o masakrze robotników w krakowskiej fabryce „Semperit" i o wielotysięcznej demonstracji protestacyjnej na ulicach Krakowa. We Lwowie pojawiły się samochody osobowe ze znakiem rejestracyjnym „W" (Warszawa), pełne oficerów policji i szpiclów. Rozpoczęły się masowe aresztowania.

Ale zażegnać burzę było już niepodobna. Pogrzeb zabitego przez policję bezrobotnego Władysława Kozaka, pogrzeb, który stał się potężną demonstracją, ukazał prawdziwe nastroje mas pracujących. Świetnie zorganizowany i przeprowadzony strajk powszechny we Lwowie dowiódł zwartości klasy robotniczej, a imponująca demonstracja pierwszomajowa, w której wzięła gremialny udział inteligencja (niebywałe przedtem zjawisko) raz jeszcze potwierdziła, jak wzrósł autorytet partii komunistycznej.

Były to dni, kiedy organizatorzy pogromów z faszystowskiej ONR i „Falangi" kryli się po swoich norach i woleli nie pokazywać się na ulicach miasta. W owe dni wszyscy dostrzegaliśmy jawne zamieszanie w obozie wroga.

W takiej atmosferze odbył się pamiętny Kongres. Pierwsze jego posiedzenia odbywały się w lokalu związku zawodowego pracowników komunalnych przy ul. Kuszewicza. Tutaj wygłosili przemówienia: Stefan Tudor, Aleksander Hawryluk, Wanda Wasilewska, Halina Górska, Emil Zegadłowicz. Niewielka sala nie mogła pomieścić wszystkich uczestników Kongresu, mimo że zaproszenia otrzymali jedynie przedstawiciele związków zawodowych. Organizatorzy Kongresu zwrócili się z prośbą do magistratu, aby na końcowe posiedzenie oddano do ich dyspozycji salę Teatru Wielkiego. Zdezorientowani radni magistratu poradzili zwrócić się do dyrektora teatru. Ten wyraził zgodę.

Nazajutrz rano sala zapełniła się robotnikami. Na scenie — długi stół prezydialny przykryty czerwonym jedwabiem, na stole kwiaty.

...Mówi Kuźma Pełechaty i tysiące rąk podnoszą się, aby pozdrowić tego popularnego działacza robotniczego i mówcę. Po nim przemawia pisarz Emil Zegadłowicz. Już wtedy był śmiertelnie chory. Czyta swe piękne wiersze Władysław Broniewski. Przedstawiciel Wilna, znakomity publicysta Henryk Dembiński, przekazuje stolicy zachodniej Ukrainy braterskie pozdrowienia od zachodniej Białorusi

...Wśród głębokiej ciszy słychać każde słowo pisarki Haliny Górskiej (i ona padnie później ofiarą terroru hitlerowskiego). Górska mówi o bohaterstwie tych, co zginęli, o szczęściu tych, co dojdą do celu, któremu na imię — państwo ludu pracującego.

Wchodzi na scenę starsza kobieta, która w imieniu strajkujących robotników budowlanych wręcza przewodniczącemu zebrania Wandzie Wasilewskiej wielki bukiet czerwonych kwiatów. Rozlega się burza oklasków i niespodziewanie cała sala rozbrzmiewa tonami „Międzynarodówki". Na stół, usłany depeszami powitalnymi, padają z górnych pięter wiązanki kwiatów.

Tegoż dnia wieczorem w sali Stowarzyszenia Techników przy ul. Boularda odbył się wieczór autorski pisarzy — uczestników Kongresu. Znów przepełnienie. Podczas wystąpienia pisarki Anny Kowalskiej rozlega się trzask rozbitego szkła. Do sali wpada kamień. Po chwili na ulicy słychać krzyk. To robotnicy dali nauczkę faszystowskiemu opryszkowi. Więcej incydentów nie było.

Kongres zakończył obrady. Potężnym echem odbił się on wśród postępowych kół społeczeństwa polskiego. Faszystowskie plśmidła — różne „Kuriery" i „Dila" zawyły z wściekłości. Ale Kongres antyfaszystowski był już faktem dokonanym. Zademonstrował on raz jeszcze zwartość demokratycznych sił ówczesnej Polski w walce przeciwko faszyzmowi.

JAROSŁAW GAŁAN

1949 r.

Stara dzwonnica w Żółtnicy. Fotor Jan Gładkowski

NA DNI OŚWIATY

Bykowcem i edukacją

Ponure było to społeczeństwo szlacheckie, któremu w czasach saskich zdawało się, że rządzi krajem i które usiłowało tę parodię swych rządów utrwalić. Ciemne masy szlacheckie, nie uznające i nie znające innych ksiąg poza herbarzem Niesieckiego, a w najlepszym już razie „Nowych Aten" Benedykta Chmielowskiego — zbioru bzdur rzekomo naukowych — potrafiły zaledwie czytać. Z pisaniem było gorzej: na jednym z sejmów dwie trzecie zebranych dla radzenia nad sprawami państwa nie umiało złożyć podpisów pod uchwalonymi przez siebie ustawami, a wielu nawet nie potrafiło ich przeczytać.

Młódź szlachecka uczyła się w szkołach klasztornych: wkuwała na pamięć upstrzone łaciną mowy powitalne, ślubne i pogrzebowe, a komu nie dopisywała pamięć, temu wbijano napuszone słowa w zakuty łeb przy pomocy rzemiennego „narzędzia nauki" — bykowca. Najwyższą wartość dla młodych wychowanków tych szkół przedstawiał ich klejnot szlachecki i związane z nim „przywileje" — pogarda dla mieszczan i chłopów, niczym nie skrępowana samowola, warcholstwo i kult nieuctwa.

A życie nie stało w miejscu. Za granicą rozwijał się przemysł, kwitł handel, ulepszano uprawę ziemi, coraz bardziej doskonalono różnego rodzaju narzędzia pracy. Wymagało to naturalnie większej i szerszej niż dawniej znajomości nauk przyrodniczych, zagadnień gospodarczych i społecznych, jasnego i otwartego spojrzenia na świat. Pierwszym człowiekiem w Polsce okresu saskiego, który rozpoczął walkę o wychowanie nowych, oświeconych ludzi, był Stanisław Konarski.

Nie zapowiadało nic początkowo, że ten skromny nauczyciel retoryki i poetyki w warszawskim kolegium pijarskim stanie się reformatorem szkolnictwa i oświaty w Polsce. Dopiero dwie zagraniczne podróże, do Rzymu i do Paryża, gdzie zetknął się z nowoczesnymi prądami naukowymi i zapoznał z nowym systemem wychowania młodzieży, przeobraziły Konarskiego. Po powrocie do kraju zabiera się energicznie do zreformowania kolegium dla „kształcenia młodzi", wprowadzając do programu szkolnego naukę o przyrodzie i społeczeństwie. Równocześnie stara się powiązać naukę z potrzebami państwa, dając mu młodych obywateli zasobnych w wiedzę historyczną, geograficzną, prawniczą, fizyczną i filozoficzną, nabytą podczas studiów szkolnych. Ci młodzi wychowankowie jego szkół mieli torować drogi pod przyszłą reformę państwa, której uwieńczeniem stała się „Komisja Edukacji Narodowej" — coś w rodzaju ministerstwa oświaty — oraz dzieło Sejmu Czteroletniego: Konstytucja 3 Maja.

Reformatorska działalność Konarskiego nie była odosobniona. Wykształcony za granicą Antoni Wiśniewski zorganizował pierwszy w Polsce gabinet fizyczny, wyposażony w naukowe przyrządy, a wydawany przez niego od 1753 r. kalendarz „Kolęda Warszawska" stał się wśród szerokiego zasięgu czytelników prawdziwym krzewicielem wiedzy fizycznej. Dziesięć lat później Samuel Chruścikowski ogłosił „Fizykę doświadczeniami poświadczoną" — pierwszy naukowy podręcznik tego rodzaju w Polsce, a Marcin Poczobut zorganizował nowoczesne jak na owe czasy obserwatorium astronomiczne. Wystąpiły również w tym czasie pierwsze próby obrony teorii Kopernika, potępianej przez kościół i nie uznawanej przez oficjalną naukę.

Jak powszechnie wiadomo, oświata nie może rozwijać się bez książek, a nauka bez bibliotecznego zaplecza. Stała się nim w połowie XVIII wieku biblioteka Załuskich — pierwsza publiczna biblioteka w Polsce, składająca się z 300 000 książek i 10 000 rękopisów. Zgromadzone przez braci Załuskich zostały w 1747 r. oddane na użytek publiczny. Skupiający się wokół biblioteki pracownicy naukowi opracowywali katalogi biblioteczne i bibliografię, organizowali zebrania i dyskusje naukowe, byli podnietą i niezastąpioną pomocą dla coraz liczniejszych wydawnictw. Jeden z fundatorów biblioteki, Józef Załuski, rzucił w 1744 roku myśl utworzenia swego rodzaju koła naukowego — „projekt assocyjacji kilkunastu ludzi lub kilkudziesięciu uczonych lub w czytaniu nowo wychodzących w cudzych krajach lukubracji kochających się osób" — zalążka przyszłego T-wa Naukowego Warszawskiego.

Ożywia się też w tym czasie zamarły zupełnie w okresie saskim ruch wydawniczy. Ukazuje się czasopismo „Nowe Wiadomości Ekonomiczne i Uczone albo magazyn wszystkich nauk do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych", będący dobrym przeglądem ówczesnej nauki. Powstaje „Towarzystwo Literackie", mające na celu wydawanie dobrych książek polskich. Łacińska „Ars Litteraria" przynosi informacje o zagranicznym ruchu wydawniczym oraz ciekawsze wiadomości o wydarzeniach naukowych, których tak pełno było wówczas na świecie.

(Dokończenie na 2 str.)

Głosy w dyskusji

O Powiatowych Domach Kultury i o kulturze

„Budować Powiatowe Domy Kultury? — Budować!" Ale czy teraz Powiatowe Domy Kultury likwidują panującą u nas nudę, czy podnoszą poziom życia kulturalnego w mieście i na wsi?

Sądzę, że można by na ten temat podyskutować. I więcej: potrzeba takiej dyskusji jest w chwili obecnej nieodzowna. Spotkać można bowiem rozmaite sposoby interpretowania tych spraw, rozmaite pojmowanie kultury w codziennej pracy.

Nie jest tajemnicą, że działalność Powiatowych Domów Kultury nie równa się założeniom, jakie towarzyszyły ich powstaniu. Nie jest tajemnicą, że w większości wypadków przynoszą one minimalną korzyść. Czy jednak znaczy to, że należałoby je zlikwidować? — Są w kraju PDK, które naprawdę spełniają swoją funkcję wobec społeczeństwa. I naprawdę spełniają ją wszechstronnie. Oczywiście, wszędzie tam nudy całkowicie nie zlikwidowano, ale o zastoju w życiu kulturalnym mowy już nie ma. Bo jakie konkretne efekty, choćby dające się ująć w rejestr liczb, przynosi ich działalność?

Przy Powiatowych Domach Kultury dobrze pracujących, skupia się część społeczeństwa, część skierowywuje ku nim swoje zainteresowania, część przechodzi obojętnie. A więc efekty są.

Rzecz jasna, wszystko zależy od samych PDK, od ich pracy. I dlatego tłumaczenie istniejącej nudy m. in. tym, że działalność Domów Kultury, choćby najbardziej wzorowych nie przyczyni się do jej częściowego zlikwidowania, jest — wydaje się — fałszywe i niesłuszne.

I na naszym terenie rozmaicie się interpretuje potrzebę kultury w życiu, jej miejsce, a więc także pracę Powiatowych Domów Kultury. Wydaje mi się, że nikt nie usiłuje się nawet na serio zajmować tym problemem. A problem jest nabrzmiały i czas wreszcie nim się zająć.

Gdziekolwiek zajedziemy, gdziekolwiek odwiedzimy PDK — wszędzie musimy wynieść z tej wizyty niepochlebne wrażenia. Często zastaniemy kierowników przy biurkach, od rana do nocy dumających nad planami pracy, nowymi atrakcyjnymi formami. Tu i ówdzie zadźwięczy pianino, przebije się przez drzwi dziecięcy sopranik, zastukocą na parkiecie baletki tancerek. Jest więc u licha kultura, czy nie?

Usiłowałem dać sobie na to odpowiedź. Nadaremnie. Znalazłem PDK, lecz z kulturą się nie spotkałem. Chociaż... i tutaj sądzę, tkwi sedno sprawy: wzorowe urządzenia, wygodne pomieszczenia, wykwalifikowani instruktorzy, pliki instrukcji i planów — to niestety, proszę obywateli odpowiedzialnych za kulturę — za mało!

To jeszcze nie jest kultura! Gdybyśmy wyszli z działalnością PDK naprzeciw konsumentowi kultury, naprzeciw społeczeństwu, wtedy można by liczyć na wzrost zainteresowania. Niestety, dzieje się inaczej. Pracownicy PDK, cały niemal aktyw kulturalny, towarzysze ze związków zawodowych, niektórzy kierownicy oddziałów kultury prezydiów PRN i MRN często sądzą, że taka koncepcja ofensywy nie przyniesie pożądanych rezultatów, gdyż przecież samo społeczeństwo nie wykazuje zainteresowania tego rodzaju działalnością kulturalną...

Nie bez winy są tutaj czynniki odpowiedzialne za rozwój kultury na naszym terenie. I to wydaje mi się, począwszy od szczebla wojewódzkiego, skończywszy na powiatowym. Od kilku lat medytuje się nad celowością istnienia tego rodzaju placówek, upowszechniających kulturę, nad rozmaitymi formami itp., a Powiatowe Domy Kultury tymczasem prowadzą typowo bezproduktywny żywot. Z funduszów przeznaczonych w budżecie państwowym na kulturę, setki tysięcy złotych przeznacza się właśnie na ich egzystencję. Rezultatów tej gospodarki takich, aby cieszyły, a nie smuciły — nie ma! Sądzę, że i przez dalszych pięć lat podobnego gospodarzenia nie otrzymamy ich.

Ostatnio forsuje się koncepcję, która zresztą istnieje od lat, aby Powiatowe Domy Kultury spełniały funkcję jak gdyby czegoś w rodzaju żywego poradnika programowego dla świetlic wiejskich i miejskich zespołów artystycznych. Koncepcja ta, częściowo nie jest pozbawiona racji, ale nie wydaje mi się, aby była ona najszczęśliwszym rozwiązaniem. Nie możemy przecież zapominać, że PDK mają swoje siedziby w miastach, większych lub mniejszych, których ludność pozbawiona wszelkich innych rozrywek kulturalnych poza kinem, utożsamia je z placówkami, gdzie właśnie taką rozrywkę można znaleźć.

Jak rozwiązać ten naprawdę gordyjski węzeł? — Czas zastanowić się, czy na przykład zamiast ośmiu źle pracujących PDK nie warto stworzyć na razie tylko trzech, ale za to odpowiadających wszystkim wymogom? Pierwszą pomyślną jaskółką jest projekt stworzenia w Szczecinku wzorowego PDK, połączonego z wzorcowym gabinetem metodycznym. Oby nie spalił on na panewce! Dobra praca tych pierwszych trzech placówek pozwoliłaby nam jutro na otwarcie dalszych — w innych miejscowościach. Zresztą sprawa wymaga przede wszystkim szerokiej, otwartej dyskusji. A przypuszczam, że cennych, nowatorskich głosów i myśli w niej nie braknie! Czekamy na listy.

A. NAŁĘCZ

Historia kaplicy na »Krzyżatce«

W okresie lata mieszkańcy Koszalina chętnie udają się na wycieczkę w kierunku tzw. „Krzyżatki".

Po przybyciu na miejsce widzą tu duży metalowy krzyż na podmurowaniu oraz wiele pozostałego kamienia: coś jak gdyby szczątki budowli. Oczywiście, nie brak rozmaitych domysłów i fantazji, niewielu jednak zna całą prawdę.

Otóż tzw. „Krzyżatka" jest to najwyższe wzniesienie w paśmie gór Chełm. Prawdopodobnie w czasach przedhistorycznych znajdowała się tu gontyna pogańska zlikwidowana w wieku XI lub XII, a na jej miejscu, zakonnicy z klasztoru Białobuk pod Trzebiatowem, zbudowali kaplicę.

Pierwsza wzmianka o kaplicy pochodzi z r. 1214. W roku tym książę pomorski Bogusław II darował opiekunom kaplicy na „Krzyżatce" osadę Koszalin. Stąd wniosek, że kaplicę zbudowano jeszcze przed tą datą.

Z czasem kaplica przeszła na własność klasztoru w Koszalinie i stała się głośna na całym Pomorzu. We wnętrzu kaplicy znajdował się obraz cudami słynący. Miejsce to stało się niejako Kalwarią i do tego stopnia sławne, że sam papież z Rzymu przysyłał tu największych grzeszników i pokutników. Strumień pielgrzymów nieustannie ciągnął przez Koszalin w kierunku góry Chełm. Kaplica była bogata, bo pątnicy chętnie oddawali część swoich dóbr. Oczywiście, napływ tak znacznej ilości obcych przysparzał Koszalinowi niemało korzyści.

Kaplica posiadała wysoką wieżę, służyła również jako punkt obserwacyjny dla marynarzy. W nocy paliła się latarnia, przy czym światło było wzmacniane przy pomocy polerowanych płytek.

Nauka Lutra i rozszerzenie się jej spowodowało upadek kaplicy. Pątników przybywało coraz mniej, doszło wreszcie do tego, że zaczęto zbierać składki, a nawet ustawiono przy drodze tablicę z wypisaną na niej prośbą o wsparcie na rzecz kaplicy. Wszystko to nie pomogło. Kaplica podupadała coraz bardziej. Resztki jej padły ofiarą płomieni w r. 1530.

W czasie kopania ziemi pod fundamenty obecnego pomnika znaleziono kości ludzkie, okucia z trumien, obce monety itp. Należy tu dodać, że wielu pobożnych pragnęło, by ich pochowano w pobliżu kaplicy. Również i duża ilość bogatych koszalinian dawała wiele darów na to, aby zostać pochowanym jak najbliżej „miejsca świętego".

Kroniki z ubiegłych wieków wspominają właściciela miejscowości Osieki nad jeziorem Jamno, który popełniwszy wielki grzech udał się do znanego klasztoru w Hiszpanii, aby w ten sposób zmazać winy i oczyścić duszę z grzechu. Jakież było jego zdziwienie, kiedy usłyszał decyzję, że za pokutę ma się udać do kaplicy na „Krzyżatce". — Złościł się przy tym, mówiąc: „po to przyjechałem 500 mil, aby za pokutę udać się do miejsca, które codziennie widzę z okna własnego domu?"

Przed zbudowaniem teraźniejszego pomnika — przez kilka wieków na miejscu kaplicy ustawiano wysoki maszt z metalową chorągiewką. Wymiana starego masztu na nowy, odbywała się w sposób uroczysty. Ostatnią taką uroczystością był rok 1766, zarazem 500-lecie istnienia miasta Koszalina.

W chwili obecnej rejon „Krzyżatki" jest nieuporządkowany. Do dziś widzi się zniszczenia spowodowane działaniami wojennymi, zresztą pomnik jest obcy dla ducha polskiego i nieaktualny. Uważam, że byłoby słuszne uporządkować plac, likwidując istniejący pomnik. Przeprowadzić dokładne badania terenu, przez ewentualne przekopanie go oraz ustawić trwałą tablicę z opisem historii tego miejsca.

ŁUCJA CHRZĄSZCZYŃSKA
Woj. Komisja Turystyki

Zabytkowy kościołek w Załaskach, pow. Słupsk, wybudowany w 1764 roku

BALET FRANCUSKI NA WYSTĘPACH W NRD

W NRD występuje gościnnie francuski „Balet de la Mediterranee" pod kierunkiem baletmistrza Paula Goube.

Na zdjęciu: Fragment baletu Ad Alta do muzyki Brittena, choreografia Paul Goube.

FOT—CAF

Na Dni Oświaty, Książki i Prasy

Spotkania i rozmowy

REKOWO utonęło w lasach. Na leśnym trakcie trudno spotkać człowieka. Tabliczka przybita do drzewa wskazuje nam kierunek.

Wieś wynurza się spoza drzew, jak wyspa; strwożona ozimina i puste, świeżo zasiane pola kontrastują z ciemną, mocną barwą lasu. Pośrodku przycupnęły domy, rozsypane szeroko wzdłuż drogi.

Niedaleko szkoły pełnej dziecięcych okrzyków — niewielki biały dom: Gminna Biblioteka Publiczna. Szczupła dziewczęca figurka bibliotekarki ginie na tle dużych, ciężkich szaf wypełnionych po brzegi książkami.

Przybiegają tutaj małe bliźniaczki, Leokadia i Zofia Szymczyk. Książki pełne ciekawych przygód, baśnie, w których dobro zwycięża zło, a prawda góruje nad kłamstwem — znalazły już stałe miejsce w ich serduszkach. Karty czytelnicze bliźniaczek pokryte są gęsto numerami wypożyczanych książek.

Z tych kart można odczytać drogi książek do ludzkich serc. Zaczyna się wszystko od wieczorów głośnego czytania. Bibliotekarka Barbara Szafran wybiera jakąś książkę, mało dotąd znaną i zebrani w małym pokoiku bibliotecznym czytają jej najciekawsze fragmenty.

MŁODZIEŻ oczywiście wybiera książki podróżnicze, albo „wojenne". A starsi?

Józefa Jasiak najbardziej lubi Prusa. — Jest prawdziwy — opowiada, przerwawszy domowe zajęcia. Czytałam zawsze dużo, zarówno w dzieciństwie, pasąc krowy, jak i później, na swoim gospodarstwie. Pamiętam, że często wieczorami czytałam w tajemnicy przed ojcem, psułam oczy ślęcząc nad książkami nocą. Dzisiaj już czasu mam mniej, roboty sporo i w domu i w polu. Wieczorem jestem zmęczona, oczy mi nie dopisują i chętnie słucham radia. Na książki pozostaje mi przedpołudnie. Wyganiam krowy na pastwisko i czytam...

Takich namiętnych czytelników ma Rekowo więcej. Józefa Zasada, Władysława Kubicka, Wacław Kondrad, Helena Kruk wraz z córką, obaj leśnicy: Kula i Pietrzyk; 46 czytelników niewielkiego Rekowa w pow. koszalińskim — to najwierniejsi sojusznicy książki.

„Pokaż mi co czytasz, a powiem ci kim jesteś" — powiada stara sentencja. Robotnik leśny Henryk Maciak dobiera sobie książki jak wytrawny znawca. Stendhal, Bobruk i... Bedier. Pełne uroku i poezji „Dzieje Tristana i Izoldy" przynoszą mu wieczorami upragniony odpoczynek.

Nawet rekowskie lasy nie zatarasowały książkom drogi.

* * *

— TO jest wierny przyjaciel książek — przedstawia Jana Romeckiego kierowniczka Biblioteki Powiatowej Maria Pilecka.

Jan Romecki jest kierownikiem szkoły w Wyszewie i gorącym propagatorem książki rolniczej. Wiedzą rolniczą, jaką zdobywa na zaocznych studiach, dzieli się z mieszkańcami wsi. Organizuje stale pogadanki z tej dziedziny, wykorzystuje rzutnik, podsuwa odpowiednie książki.

— Chłopi chcą prowadzić swoje gospodarstwa jak najlepiej, chcą uzyskać lepsze plony, zakładać pasieki, czy sady. Pamiętam — wspomina — uczyłem jeszcze wtedy w Dobrem. Jeden z chłopów zakładał sad. Wkładał szczep do ziemi, brał książkę w rękę, przeczytał co i jak i znów wracał do roboty. To mi nasunęło myśl, aby organizować pogadanki rolnicze. W ubiegłym roku wygłosiłem ich 100, a i w bieżącym naliczy się sporo.

Chłopi z Wyszewa: Łuszczyński, Reblakowski czy Wiśniewski należą do stałych słuchaczy Jana Romeckiego. Interesuje ich zarówno uprawa kukurydzy, czy ziemi pod rośliny kłosowe, podniesienie wydajności z ha i ochrona przed szkodnikami — jak i walka ze szkodnikami.

Po takich pogadankach częściej ktoś zajdzie do biblioteki i zagadnie o książkę rolniczą.

* * *

SZYBKIE kroki milkną pod drzwiami świetlicy. Wchodzi młody chłopak i kieruje się do stolika z gazetami. Przerzuca poukładane starannie dzienniki i patrzy pytająco w stronę kierowniczki świetlicy.

Stefania Chychlińska uśmiecha się i odpowiada:

— Nie, dzisiejszej prasy na razie nie ma. Nie zdążyłam jeszcze przynieść. Może ty pójdziesz?

Chłopak podrywa się szybko i wybiega. Zostajemy same i wracamy do przerwanej rozmowy:

— ...początki były i tu trudne. Musiałam młodzież umiejętnie przyzwyczaić nie tylko do przychodzenia do świetlicy, ale i do brania udziału w pracy, rozrywkach, imprezach.

— Prasę czytają chętnie?

— Chętnie — to już za słabe określenie. Chociaż początkowo nikt nawet nie spojrzał na stolik z gazetami.

Stefania Chychlińska, kierowniczka świetlicy w Bobolicach, umiała jednak zainteresować gazetą młodych bywalców świetlicy. Jednemu poradziła przeczytać jakiś artykuł, drugiemu opowiadanie, trzeciego zainteresowała sportem. I doszło do tego, że sami zaczęli szperać, szukać, dyskutować. Organizowane, dwa razy w tygodniu głośne czytanie prasy — wzmogło zainteresowanie wydarzeniami zachodzącymi w kraju i za granicą.

Dzisiaj sporo spośród młodych mieszkańców Bobolic zachodzi do świetlicy nierzadko prosto z pracy i zasiada nad gazetą, która przybliżyła do Bobolic świat.

JADWIGA SLIPIŃSKA

Bykowcem i edukacją

(Dokończenie z 1 str.)

Krąg oświaty rozszerza się coraz bardziej, ogarniając swoim zasięgiem nie tylko wychowywaną przez Konarskiego młodzież, ale nawet zasiedziałych na swojej wsi hreczkosiejów, którzy poza piwną polewką i pilnowaniem ekonomów nie mieli przedtem innych zainteresowań. O nauce i modnych pisarzach zaczyna się po dworach i dworkach dysputować; ciska się gromy na „farmazonów" i — chcąc nie chcąc — poznaje myśli i prawdy nurtujące świat.

Powszechne zainteresowanie sprawami kultury, poprzedzające wiek Oświecenia w Polsce, można śmiało nazwać okresem budzącej się oświaty, książki i prasy. Okresem, w którym zdrowe ziarno nauki, rzucone przez Konarskich i Załuskich, bujnie zakiełkowało, aby wydać wspaniałe owoce: człowieka-obywatela, który by „sobie i drugim stał się pożytecznym".

A. CZERKASIŃSKI

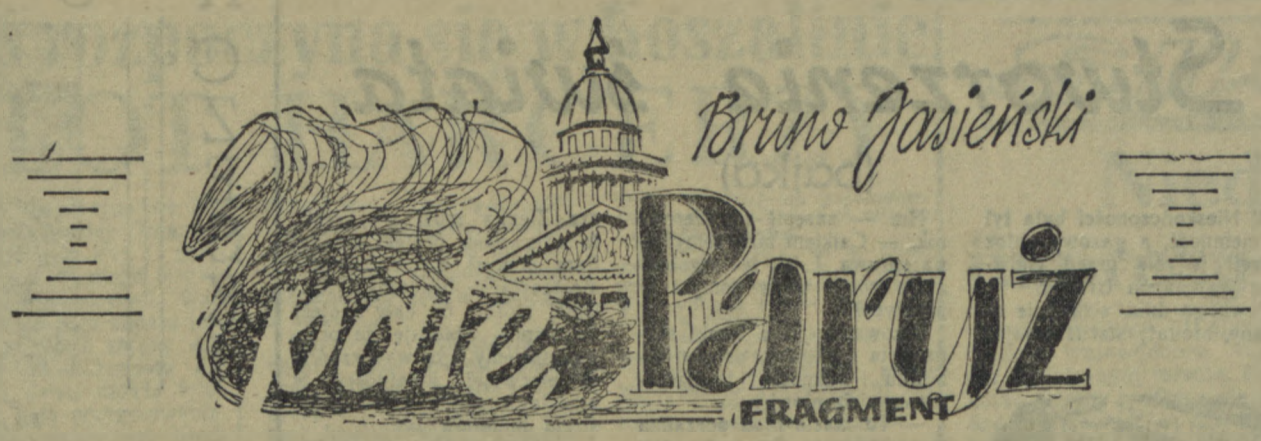

CIEMNĄ, bezwzględną nocą, środkiem Sekwany, od mostu Bercy na wschód, posuwał się niewielki, czarny statek, podobny do olbrzymiego, pływającego katafalku ze zgaszoną świecą komina.

Na dziobie dwóch ludzi, opartych o burtę, czterema klinami oczu wrzynało się w mrok.

Na horyzoncie, niby biała krecha, nakreślona kredą na czarnym suknie nocy, jaśniała oślepiająca smuga światła.

— Za trzy minuty będziemy na pierwszej linii ognia. Jest za pięć dwunasta. Wypadnie nam poczekać ze dwie minuty przed linią — rzuciła półgłosem jedna z sylwetek.

— Noc jak wymarzona. Byleby wiatr nie rozpędził chmur. Daję głowę, że uda nam się przejechać niepostrzeżenie. Obejdźcie no, towarzysze, jeszcze raz cały pokład — czy nie zapomnieli gdzieś zgasić światła. Niech nikt mi się nie waży palić. Ani pary z gęby. Dojeżdżamy.

Towarzysz Laval musiał na chwilę zmrużyć oczy. Holownik wyjeżdżał zza zakrętu. W odległości pół kilometra rzeka, zalana światłem, zdawała się płonąć. Towarzysz Laval gardłowym szeptem rzucił w tubę:

— Stop.

Śruby zawirowały na miejscu. Statek stanął jak wryty. Teraz w zestawieniu z murem światła, mrok

wydawał się jeszcze czarniejszy i gęstszy. W oddali, na prawo i na lewo, ciągnął się oświetlony reflektorami pas strefy demarkacyjnej, jak rozżarzona do białości sztaba żelaza.

Towarzysz Laval cały zamienił się w słuch. Upłynęła długa, nieskończona minuta. Wśród niezmąconej ciszy, skądś z miasta doleciały pierwsze uderzenia bijących północ zegarów. W tej samej niemal chwili, z tyłu, od strony miasta, rozległ się pierwszy huk, po sekundzie — łoskot padającego pocisku — i znowu cisza.

— Pudło — syknął przez zęby Laval.

Raz po raz zagrzmiały dwa nowe wystrzały. Po chwili — trzeci, czwarty, piąty. Działa waliły jedno za drugim. Naraz, prawie równocześnie z grzmotem pękającego pocisku runęła przegradzająca rzekę ściana światła i w wyłom, jak w lej, ze świstem wtargnął mrok. Armaty huczały bez przerwy.

— Jazda — ryknął w tubę towarzysz Laval.

* * *

DŁUGI czas jechali w zupełnych ciemnościach, ciężkimi ciosami śruby odmierzając przestrzeń. Wreszcie towarzysz Laval zapalił papierosa i zaciągnął się nim łapczywie. Przy migotliwym świetle zapałki spojrzał na zegarek: pięć minut po pierwszej.

Laval nachylił się nad tubą:

— Wszyscy na pokład! — zakomenderował donośnie. W jednej chwili pokład zaroił się od kilkunastu rosłych postaci.

— Możecie zapalić, towarzysze. Zaraz dojeżdżamy. Ustawić na pokładzie reflektory. Mniejszy możecie zaświecić. A teraz — uwaga! Na lewym brzegu powinna tu gdzieś w pobliżu być przystań i kilka galarów. Kto zobaczy pierwszy — niech da znać. Boję się, czyśmy już nie przejechali. Jest tu towarzysz Monsignac? Wyście służyli, towarzyszu, w lekkiej marynarce? Umiecie dobrze drapać się po linach? Dobra. Będziecie mi potrzebni.

— Galar. Jest galar. Są dwa, trzy, cztery, galary — zabrzmiało naraz kilka głosów. — Jest i przystań. Stop!

— Zaświecić wszystkie reflektory. Oświetlić mi dobrze to miejsce. Dobra. Widać, jak na dłoni. Jeszcze trochę bliżej. Stać. Wystarczy. Towarzyszu Monsignac, chodźcie tu bliżej. Widzicie ten węzłowy słup telegraficzny, od którego druty rozchodzą się na trzy strony? Ile też może być do niego od nas?

— Z dziesięć metrów będzie — powiedział po namyśle, szacując przestrzeń okiem znawcy, krępy marynarz.

— Potraficie zarzucić na niego linkę?

— Czemu nie? Jakby tak jeszcze podjechać trochę bliżej...

Statek posunął się jeszcze o dwa metry w kierunku brzegu.

— Stop! Nie dojeżdżać do samego brzegu — komenderował Laval. — Tak. A teraz próbujcie, towarzyszu, zarzucić linkę. Tylko zróbcie mocną pętlę, żebyście mogli po linie przejść z pokładu prosto na słup. Będziecie musieli przeciąć druty z lewej strony i z prawej i połączyć nasze z drutami prostopadłymi do brzegu.

— Jeżeli nie jesteście baba, tylko marynarz — potraficie dostać się na słup po linie wprost z pokładu.

— Potrafić potrafię, ale czasu dużo zejdzie. Czasu szkoda. Świt nas przyłapie.

Towarzysz Laval odciął sucho:

— Dyskutować będziemy, towarzyszu po powrocie. Jak wam szkoda czasu, to go nie traćcie po próżnicy. Rzucajcie linkę.

— Odbić na środek rzeki — zakomenderował Laval. Statek zwolna wpłynął na środek, ciągnąc za sobą dwie cienkie nitki drutów.

— Stać. Towarzyszu Monsignac, macie tu aparat telefoniczny, przymocujcie do niego końce drutów.

Marynarz zakrzątnął się koło aparatu. Nie szło mu jakoś, bo co chwila klął głośno i spluwał przez zęby. Po upływie dobrych dwudziestu minut aparat był gotów.

Towarzysz Laval ujął słuchawkę.

— Zaświecić wszystkie światła. I cisza.

Zachrzęściła sucho korba polowego aparatu.

* * *

DŁUGO w słuchawce przelewała się wieczność, zanim rozległo się z niej skądś, z daleka, cierpliwe, smętne: Halo-o-o-o...

— Halo, Tansorel! — krzyknął w tubę Laval.

— Tansorel... — odebrzmiała jak echo, słuchawka.

— Zawołać do telefonu mera.

— Kto mówi?..., — doleciał z oddali.

— Mówi prefektura — ciągnął spokojnie towarzysz Laval.

— Proszę zbudzić natychmiast mera i proboszcza i wezwać obydwóch do telefonu. Sprawa ważna.

— Proszę nie odkładać słuchawki... — zabrzmiało echo. Towarzysz Laval, wsparty łokciem na kolanie, ze słuchawką przy uchu, czekał, dopalając papierosa. Minęło z dziesięć minut.

Naraz w słuchawce zakaszlały czyjeś przyspieszone kroki. Z oddali nadleciał, zatrzepotał, zabrzęczał głos, zaplątany w pajęczynie drutów.

— Tu — mer Tansorel.

— Czy zbudzono proboszcza?

— Już idzie.

— Niech pan mu da drugą słuchawkę. Sprawa dotyczy i jego. Nie chcę powtarzać dwa razy — mówił tonem rozkazującym Laval.

— Słuchamy. Kto mówi? Czy to pan, panie prefekcie?

— Proszę słuchać uważnie. Mówi ekspedycja paryskiej republiki radzieckiej. Dziś o godzinie dwunastej w nocy przedarliśmy się przez kordon i przyjechaliśmy tu po żywność. Proletariat Paryża zdycha z głodu. Statek nasz stoi na rzece, naprzeciwko przystani. Mówię z pokładu. Nie próbujcie telefonować o pomoc do garnizonu. Wszystkie druty telefoniczne — przecięte. Jedyna linia, jaka wam pozostała, łączy was z naszym statkiem. Słuchajcie teraz uważnie, przyjechaliśmy w zamiarach pokojowych. Statek stoi na środku rzeki i jeżeli wykonacie na termin nasze żądania, nie przybije w ogóle do brzegu. Przyjechaliśmy po żywność dla zdychającej z głodu biedoty paryskiej. Jeżeli w ciągu godziny nie dostarczycie nam do przystani i nie naładujecie na galary sześciuset worków mąki, wysiadamy na brzeg, splądrujemy i zbombardujemy wieś. Dajemy wam godzinę czasu. Wy, obywatelu merze, rozbudzicie natychmiast wieś, wyznaczycie podwody i pokierujecie dostawę do przystani. Wy, obywatelu proboszczu, użyjecie swojego wpływu, żeby przekonać ociągających się i dopilnujcie, żeby wszystko było na czas. Nastawcie obydwaj swoje zegarki. Jest za dziesięć minut druga. Jeżeli za dziesięć trzecia, na szosie, prowadzącej do przystani, nie zjawi się pierwsza podwoda z mąką, przybijamy i wysiadamy na brzeg. Posłuchem i punktualnością uchronicie od zarazy siebie i całą Francję. Zrozumiane, obywatelu merze? Sześćset worków mąki za godzinę w przystani.

W słuchawce dzwoniła cisza. Po długiej chwili zachrobotało w niej pierwsze, z wysiłkiem wykrztuszone słowo:

— Ależ w naszej wsi nie ma tyle mąki...

— Znajdzie się. Nie trzeba wcale daleko szukać. Weźmiecie z młyna braci Plon. Załadujcie na galary tartaczne. Widzicie, że znamy waszą miejscowość nie gorzej od was. Nie zapomnijcie wziąć z młyna plandek do przykrycia galarów. Czy zrozumieliście mnie dobrze?

— Zrozumieliśmy... wyjękło echo.

— Doskonale, wiedziałem z góry, że mam do czynienia z ludźmi inteligentnymi. Nie traćmy wobec tego czasu. Dodaję wam pięć minut na sprowadzenie tego, co wam powiedziałem. Możecie przez ten czas przekonać się, że druty wasze są naprawdę przecięte i że wieś znajduje się w polu obstrzału naszego statku. Dla pewności uprzedzam was, że pierwszy konny posłaniec, czy rowerzysta, który, by ukazał się na szosie, dostanie kulą w łeb. A teraz — do rzeczy. Powtarzam jeszcze raz: Jeżeli za godzinę wozy z mąką ukażą się na brzegu i w pół godziny galary będą naładowane, odjedziemy, nie przybijając do brzegu i nie robiąc nikomu nic złego. Przyjechaliśmy nie na rabunek, tylko po żywność dla głodujących. Czas leci. Do widzenia. Za godzinę.

Towarzysz Laval powiesił słuchawkę i nerwowym krokiem przeszedł się po pokładzie. Z niezdecydowanego głosu w słuchawce nie mógł wywnioskować na pewno, czy wieś usłucha rozkazu, czy też zatnie się w uporze. Gryzła go niepewność. A co, jeżeli nie? Jeżeli za godzinę nie zjawi się u brzegu nikt? Co wtedy? Wtedy — trzeba będzie zawracać i odjeżdżać z próżnymi rękoma. Wiedział przecież dobrze, że do brzegu mimo wszystko nie przybije. Wtedy — cała wyprawa na diabła.

Towarzysz Laval w bezsilnej złości spluwał przez zęby, ściskając w ręku zegarek z żółwio powolną wskazówką...

Tymczasem na drugim końcu drutu, we wsi rozpętał się już nieopisany tumult, trzask zamykanych i otwieranych drzwi, nawoływania i bieganina. Ludzie z latarniami, zaspani i oszołomieni, tłoczyli się na drodze do młyna.

Na progu, blady, rozczochrany mer, bez kołnierzyka w narzuconej w pośpiechu marynarce i butach, włożonych na bosą nogę, wydawał gorączkowe rozkazy. Pierwsza podwoda, naładowana mąką, odjeżdżała już w stronę przystani.

Nagle, rozpychając tłum, w oświetlonym kręgu drogi ukazał się zadyszany proboszcz w rozwianej sutannie.

— Czekał pan. Czekaj pan — krzyczał z daleka proboszcz, wymachując rękoma. Mama myśl.

Mer pobiegł na jego spotkanie.

* * *

POWOLNA wskazówka docierała już do trzeciej, gdy na zakręcie szosy ukazał się pierwszy wóz z garbem białych worków.

Towarzysz Laval otarł chustką pot z czoła i rozweselony, wetknął zegarek do kieszeni.

Za pierwszą podwodą ukazała się druga, trzecia — długi tren, biała, śpiewnie skrzypiąca litania wozów. W jaskrawym świetle reflektorów, umęczeni, wylękli chłopi, uginający się pod ciężarem, podobni do skrzętnych mrówek, znosili białe, pękate bele do pływającego mrowiska galarów. Śnieżne góry na szkutach rosły z chwili na chwilę.

Towarzysz Laval trwożnie zerknął na zegarek. Minęła już godzina, a kończono ładować dopiero drugi galar. Gdzieś daleko, czarny szer widnokręgu, szczepiający ziemię z niebem, rozlaził się w oczach, jak znoszona, przetarta materia i poprzez rosnące pęknięcie, prześwitywała szara podszewka brzasku. Towarzysz Laval z niepokojem odwracał się co chwila w tę stronę.

Gdy wreszcie trzeci galar był gotów, zegarek wskazywał pół do piątej. Smuga brzasku na wschodzie zarysowała się już szeroką szczeliną. Śnieżne wzgórki szkut, jakby przygrzane pierwszymi promieniami słońca, zazieleniły się nieśmiałą murawą brezentu. Nie należało tracić więcej ani chwili.

Przeskakując z burty na burtę, załoga pospiesznie szczepiała linami galary, odepchnięte żerdziami na środek rzeki i przymocowywała je do holownika. Cisnąca się na brzegu gromada przypatrywała się tej pracy w milczeniu.

— Towarzysz Laval ujął jeszcze raz słuchawkę:

— Halo. Kto mówi? Urzędnik pocztowy? Doskonale.

Proszę powiedzieć merowi, żeby jutro, jak będzie naprawiał przecięte linie, spalił przed tym na wszelki wypadek węzłowy słup telegraficzny, i postawił na tym miejscu nowy. Tak, to wszystko, co chciałem powiedzieć. Oddajcie mieszkańcom Tansorelu proletariackie pozdrowienia od rewolucyjnego Paryża.

Towarzysz Laval odstawił aparat.

— Wszyscy na pokład. Ustawić się w rząd. Jest piętnastu? Dobra. Na stanowiska. Odciąć druty. Zdjąć reflektory. Pogasić światła. Ruszamy.

Statek drgnął, zachybotał na miejscu i ciężko popłynął, roztrącając pyskiem fale, jak olbrzymi wielbłąd z trzema garbami szkut.

— Jedziemy całą parą.

Towarzysz Laval przemierzył pokład. W ciemności natknął się na czyjąś postać, wspartą na burcie.

— To wy, towarzyszu Monsignac? Jak myślicie, będziemy w Paryżu przed świtem?

— Nie widzi mi się, z takim ładunkiem... — odparł pochmurnie marynarz.

Ale za to jedziemy teraz z prądem, to i lżej. Marynarz bez słowa odwrócił się i wskazał ręką na rozpruwają-

cy się coraz dalej szew horyzontu.

— Dnieje — powiedział sucho. — Nim dojedziemy, rozwidni się do reszty.

Towarzysz Laval długo, z niepokojem wpatrywał się w rosnącą w oczach cielistą szparę.

— Spóźniliśmy się... — szepnął w zamyśleniu. Po bokach płynęły szare, zarysowujące się już wyraźnie brzegi, usiane pierwszymi odpryskami świateł.

* * *

TOWARZYSZ Laval nie wiedział, że z Tansorel, godzinę temu, bocznymi, polnymi drożynami, wyjechał na rowerze w stronę miasta, mały, zgarbiony, człowieczek.

Mały człowieczek przybył do miasta, gdy szara roztaj na niebie rozlała się już szeroko.

Po dziesięciu minutach elastyczne, gumowe słowa jak piłka, toczyły się po drutach na wyścigi z zadyszanym holownikiem. Słowo, przeskakując z drutu na drut, wyprzedziło holownik i potoczyło się dalej, w las czerwonych, migocących światełek...

W Paryżu, koło mostu Bercy, od godziny trzeciej w nocy, gromadzić się jęły tłumy ciekawych. Spoglądające niespokojnie na wschód gdzie między rozchylonymi wargami nieba i ziemi pożierała już biała szrama brzasku.

O godzinie piątej biała szrama zajęła już połowę nieba. Powrót wyprawy stawał się coraz mniej prawdopodobny. Zawiedziony tłum zaczął pomału rozchodzić się do domów. Wówczas to, od wschodu, rozległ się łoskot pierwszego armatniego wystrzału. Tłum drgnął, zachybotał i całym ciałem szarpnął się w tę stronę.

— Jadą. — Przeleciał pogwar.

Armaty biły jedna za drugą. Tłum wzbełtaną falą rozlał się wzdłuż brzegu. Jakaś kobieta zawodziła na cały głos, łopocąc, jak ptak, na żelaznej poręczy mostu. Po dziesięciu minutach kanonady, pomruk zamienił się w wycie.

Nagle ktoś z brzegu pierwszy ryknął:

— Jadą.

Zaległa cisza.

Na zakręcie rzeki ukazał się czarny holownik ze strzaskanym kominem i zwisającymi bezsilnie szczątkami pokładu. Holownik, dysząc ciężko, leżąc już prawie na boku, ostatkiem sił ciągnął za sobą dwa galary. Na miejscu trzeciego czarna oderwana burta powłóczyła pletwami potrzaskanych desek.

Holownik zwolna zbliżał się do mostu. Entuzjazm tłumu dosięgnął szczytu:

— Laval. Niech żyje Laval.

Holownik z trudnością dobił do brzegu. Na piasek zeskoczył przysadzisty, zakrwawiony marynarz.

— Laval. Gdzie jest Laval? — ryczał tłum.

Marynarz przywiązaną ręką wskazał na pokład. Kilku czerwonogwardzistów wskoczyło na statek. Tłum przycichł w oczekiwaniu.

Po paru minutach na pokładzie ukazali się dwaj czerwonogwardziści, niosący coś na rozpostartym, jak nosze, płaszczu.

Tłum pochylił się naprzód.

Na płaszczu leżał człowiek, z przymkniętymi oczyma, z odrzuconą w tył głową. W miejscu, gdzie powinny były znajdować się nogi, miał ociąp skrwawionej galarety.

Tłum odsłonił głowy i rozstąpił się w milczeniu.

Przez improwizowany szpaler czerwonogwardziści przenieśli towarzysza Lavala do narożnej apteki.

Zakotłowało.

* * *

W BIAŁYM szpitalu, przejściem między łóżkami, szło czterech ludzi w błękitnych płaszczach żołnierskich. Prowadzący ich sanitariusz zatrzymał się przy jednym z łóżek.

— To tu, towarzyszu dowodzący.

Towarzysz Lecoq pochylił się nad posłaniem.

Powieki rannego, na które padł cień, drgnęły, zatrzepotały jak płomyk co za chwilę uleci i wielkie szkliste oczy rozwarły się, spoczęły na twarzy towarzysza Lecoq'a. W zetknięciu się ze znajomą twarzą szklane oczy rozkwitły uśmiechem. Wargi poruszyły się bezwładnie, załopotały jak skrzydło i przepuściły nieporadne, przedzierające z wysiłkiem kokon ust, słowa.

— To wy, towarzyszu dowodzący?... Widzicie? Przywiozłem... Jeden tylko galar mi zatopili, dranie... — wyrzęził siniejącymi już wargami.

Towarzysz Lecoq pochylił się nad nim bez słowa i złożył na tych wargach cichy, braterski pocałunek.

Towarzysz Lecoq nie powiedział umierającemu ze szczęśliwym uśmiechem człowiekowi, że w czterystu przywiezionych workach, zamiast mąki znaleziono — piasek.

PAWEŁ GOŁEK-NARZĘCKI

Dachówka

Małe pęknięcie,
Tak zwana dziurka,
A przez tę dziurkę
Deszcz sobie ciurka.

Ciurka i ciurka.
Lecą kropelki
Od jednej belki
Do drugiej belki.

Potem przez stropik
Kropelka padnie
I coraz częściej,
I coraz składniej.

Już na podłodze,
Już pod podłogą,
Już ich policzyć
Ludzie nie mogą.

I coraz głębiej,
I coraz szerzej
Już się znalazły
I na parterze.

Z parteru owi
Goście przedziwni
Hopsi!! — I znaleźli
Się na dnie piwnic.

Pogniły belki,
Puściły przęsła,
KROPELKA DESZCZU
Domem zatrzęsła.

Pęknięta na pół
Dachówka mała
Dom w jeden roczek
ZDEMOLOWAŁA.

* * *

Teraz dopiero
(Tempo osądźcie!!!)
MOŻE POMYŚLI
KTOŚ O REMONCIE???

ALADAR MOLNAR

Stworzenie świata

(bajka)

W Nieskończoności była tylko ciemność, a gazowy obłok świecił jedynie przed Głównym Wydziałem Urzędu.

Pewnego dnia, schludnie odziany, brodaty staruszek zja-

wił się w Urzędzie i załatwiwszy formalności w biurze przepustek zaszedł do pierwszego pokoju w którym urzędował sam najgłówniejszy kierownik głównego urzędu.

— Jestem Jehowa — przedstawił się skromnie — dyrektor od spraw stworzenia świata.

— Proszę, siadajcie obywatelu — powiedział przyjacielskim tonem sam najgłówniejszy kierownik. — Czym możemy służyć?

Przybyły usiadł wygodnie, po czym powiedział:

— Jak wam zapewne wiadomo, przed stworzeniem świata, czyli obecnie — wszechświat wypełnia chaos...

— Przepraszam was bardzo — przerwał mu grzecznie kierownik — ale o chaosie już mi wszystko wiadomo. Powiedzcie lepiej, co wy zamierzacie uczynić...

— Hm... Krótko mówiąc zamierzam stworzyć świat...

Hm — zasępił się kierownik. — Całkiem nieprzemyślana sprawa. I jak też wyobrażacie sobie wasz pomysł w praktyce?

Jehowa wyjął z teczki różne akta i papiery, położył na biurku i rozpoczął tłumaczenie swoich planów.

— Tu macie plan porządku wszechświata... Ten mały punkcik tu, to będzie Słońce. Dokoła niego będą się kręcić planety... Planety biec będą po elipsie...

— Proszę chwileczkę zaczekać! W tym wypadku nie my zatwierdzamy. Takie projekty należą nie do naszego wydziału, a do wydziału budowy dróg elipsowych i orbitalnych.

— Ależ, proszę was, mnie nie chodzi o żadne drogi. Tu będzie działać siła przyciągania i prawo ciężkości...

— A więc skierujcie się do pododdziału gospodarki siłami napędowymi. Oni wam wydadzą pozwolenie.

Jehowa zdjął z głowy aureolę i otarł chustką zroszone czoło.

— Zostawmy już w spokoju kwestię ruchu planet. — powiedział i szybko przeszedł do następnej kwestii. — A więc tu będzie Słońce, tu Jupiter, tu Saturn, Mars, a tu Ziemia...

— A — to, takie małe, koloru pomarańczy?

— To Księżyc.

— Całkiem ładnie obmyślane. Na Księżyc daję pozwolenie. Praktyczne nocne oświetlenie. Na Słońce wydostaniemy kredyty z wielkim trudem. Obowiązujące oszczędności nie pozwalają nam właściwie na zakładanie takiego luksusowego oświetlenia, jak Słońce.

— Sądzę, że jeżeli nie Słońce, to inne oświetlenie będzie was również kosztowało...

Nie szkodzi. Na razie rzeczy tylko najpotrzebniejsze! A jak wyobrażacie sobie Ziemię?

— Stworzę na niej góry, wzgórza i wodę...

— Woda — dobrze! Woda to dobra rzecz, bowiem nad wodami rośnie papirus. Góry to sprawa do dyskusji. Wzgórza uważam za bezcelowe. Co dalej?

— Dalej wyobrażam sobie, że czas na Ziemi według jej ruchu dzielić się będzie na lata...

— Chwileczkę... Jeżeli upieracie się przy tym, że ta wasza Ziemia musi się kręcić, to cały nasz projekt upada! Sam pomysł macie ciekawy, ale reszta — bez sensu! Najlepiej złóżcie mi cały projekt na piśmie. Obiecuję, że przedyskutujemy go w Urzędzie w pierwszej kolejności, w przeciągu najbliższych dziesięciu milionów lat.

— Ależ co wy... Ja na budowę całego świata przeznaczam zaledwie 10 dni!

— Wierzę. To nie jest wcale taka skomplikowana sprawa. Ale załatwić to wszystko administracyjnie, opieczętować, zatwierdzić, przedyskutować, wciągnąć do akt, to już nie jest wcale takie łatwe. A Urząd nasz ma na pierwszym planie założenie oświetlenia na Mlecznej Drodze...

— Dobrze, dobrze, a co będzie w takim razie ze stworzeniem człowieka?

— O tym na razie nie ma mowy. Miejsce człowieka może całkowicie zastąpić Urząd.

Jehowa pobladł. Gniewnym ruchem ściągnął brwi nad pałającymi oczyma.

— Jednym słowem nie zgadzacie się na stworzenie świata?

— Żałuję bardzo, ale niestety...

— A więc niech piorun trzaśnie w całą waszą biurokrację!

W tym samym momencie rozległ się ogłuszający łoskot, błyskawice przeszyły ciemność chaosu i zatrzęsła się

Nieskończoność. Główny kierownik i Główny Urząd rozpadli się w okamgnieniu w kosmiczny pył.

I wówczas nastała jasność. I powstał świat.

(według „Ludas Matyi")

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS

Odczytać nazwisko i imię wybitnej działaczki KPP.

SZARADA

RAZ — DWA — TRZECIA
jest siostrzyczką
DRUGIEGO — TRZECIEGO
JEDNA — PIERWSZA
kocha córkę
I synka małego.

Odszukać imiona dzieci.

Termin nadsyłania rozwiązań: — 2 tygodnie.

Rozwiązanie zadań z dnia 14 kwietnia br.:

1. Zagadka — Nil, lin, kos, sok.

2. Rebus wirowy — Karpacz.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali:

Józef Węzik, Słupsk, ul. Szymanowskiego 5.

Zygmunt Jasiński, Wałcz, ul. Kilińszczaków 13.

Jadwiga Kowalska, Złotów, PZGS Wydział Finansowy.

Olga Gołoducka, Wałcz, ul. Żeromskiego 59, m. 6.

Janusz Cegielski, Wałcz, Szpital Garnizonowy.

HUMOR CZESKI

— „To są moje trofea — z czasów, kiedy walczyłem jeszcze jako zawodowiec, seniorita".

KRAMIK z anegdotami

GMINNY CZY HIPOTECZNY

Zdarzyło się Stefanowi Żeromskiemu, że jadąc tramwajem (było to w roku 1921) zbił szybę. Jak na złość nie miał przy sobie pieniędzy, aby zapłacić za zbitą szybę. Musiał więc wysiąść z tramwaju i udać się do komisariatu. Dyżurny policjant nie zorientował się z kim ma do czynienia, bo po wymienieniu nazwiska przez Żeromskiego zapytał o zawód:

— Pisarz — odpowiedział Żeromski skromnie.

— Tak, ale jaki? Gminny czy hipoteczny?

— Nie. Zwyczajny pisarz... może pan najwyżej dodać: polski.

ROZTARGNIENIE

Świetny bajkopisarz francuski Lafontaine wybrał się w odwiedziny do jednego ze swych znajomych, którego od dłuższego już czasu nie widział. Ponieważ na pukanie nikt się nie odezwał, Lafontaine dobry kwadrans stał pod drzwiami.

— Tu nikogo nie ma! — zwrócił mu uwagę przechodzący właśnie sąsiad owego znajomego bajkopisarza.

— Jakto? Przecież dopiero na zimę miał wyjechać do Włoch.

— Ależ on umarł.

Lafontaine milczy przez chwilę, zaskoczony tą wiadomością, po czym przypomniawszy sobie coś, oddala się mrucząc:

— Prawda, przecież byłem na jego pogrzebie.

POWRÓT DO DOMU

Lessing powracał pewnego razu do domu późnym wieczorem. Na schodach było zupełnie ciemno. Służący, który mu otworzył drzwi, nie poznał swego pana i powiedział:

— Przepraszam, ale pana profesora nie ma w domu.

Na to Lessing zawraca, mówiąc:

— Ach tak, w takim razie przyjdę kiedy indziej...

Opracował M. A.

Humor górniczy

REKLAMACJA

Górnik bardzo zdenerwowany wszedł do kancelarii i wyjaśnia, że ma źle obliczony zarobek — inżynier dał mu mało od metra, a kasjer mało do torebki.

Przyszedł kasjer i inżynier, wzięli do rąk „jakieś pieruństwo" i zaczęli na nim przesuwać coś i mruczeć: plus, minus, plus, minus...

Górnik patrzy na nich, kręci głową, wkłada kawałek „bago za zub" i mówi:

— Żodyn plus, żodyn minus — małożeście dali na zmianie, mało do torebki — poprowcie i szlus!

DLACZEGO NIE DO KĄPIELISK

W 1945 roku, wkrótce po wyzwoleniu, muzyka grała, górnicy się weselili. Niektórym sztygarom i inżynierom nie było zanadto wesoło, bo górnicy przeprowadzali w rewirze czystkę — dobrych fachowców stawiano na czele, kolaborantów posyłano na dół na ścianę.

— Na takiej wycieczce jest okazja nakłonić górnika, do czego się chce — szepcze nadsztygar do inżyniera. Obok przy stole siedział młody górnik — boczkiem zerkał na tych dwóch przełożonych. Rozmawiali, do których kąpielisk poślą na wakacje swoje paniusie, pozdrawiali albo z daleka odpowiadali na powitania i usta się im ładnie śmiały.

— A dokąd wy, Sarganku, poślecie tego roku swoją panią? — zwrócił się nadsztygar do górnika, który siedział przy sąsiednim stole.

— Jo? — boczy się młody górnik — jo nigdzie.

— A dlaczego? — dziwi się pan inżynier — dlaczego nie poślecie jej do kąpieliska na wczasy?

— Jo je jeszcze młody — uśmiecha się szelmowsko górnik do sztygara i inżyniera. — Wicie — jo se swoją robkę (żonę) najchętniej sum pościskom!

JAN ROHEL

Przełożył z czeskiego
Fr. Swarzyca

Żywczyki

LECH NIEKRASZ

WPŁYWOWY

Na wszystkich, prócz własnej żony ma wpływ nieograniczony.

CZASAMI ZAWADZI

Czasami w życiu zawadzi, gdy się ktoś lekko prowadzi.

Z Drzazgą w terenie

Sprzedawczyni sklepu z zamiennymi częściami motoryzacyjnymi przy ul. 1 Maja w Koszalinie strasznie nie lubi, gdy jej ktoś zawraca głowę, np. kupnem jednej zębatki do motocykla. Najczęściej odpowiada w takich wypadkach, że nie ma na składzie. Co innego np. gdy ktoś zażąda takich zębatek 20.

No cóż — ma się tę ambicję, by sprzedawać tylko hurtem.

wg korespondencji L. F.

— Też pomysł. Budzić mnie dla jednej zębatki.

Jak wiadomo, miesiąc kwiecień — to miesiąc czystości. Dlatego też mieszkańcy gromady Nielep wraz ze swoją radą narodową z niecierpliwością oczekiwali zakończenia tego miesiąca. Teraz, nikt już nie może mieć pretensji, że w gromadzie nieporządki. Jest już przecież maj.

wg. korespondencji Stanisława Brzezińskiego

— Ob. przewodniczący. Przyjechała Komisja Sanitarno-Porządkowa.

— Spóźnili się o miesiąc. Nie ma więc powodu do zmartwień.

Podobno kominiarz przynosi szczęście. Tak przynajmniej mają prawo twierdzić mieszkańcy domu przy ul. Bieruta 3 w Koszalinie. Wielkim szczęściem byłoby dla nich, gdyby wreszcie przyjechał kominiarz i oczyścił kominy. Od pół roku bowiem nie mogą palić w piecach.

wg. korespondencji zbiorowej mieszkańców budynku przy ul. Bieruta w Koszalinie

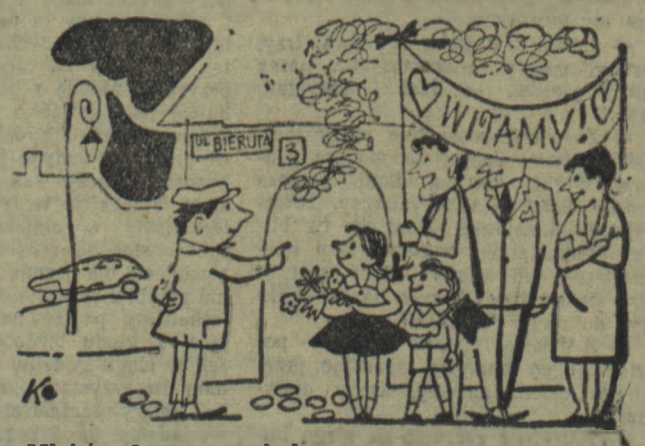

—Minister do was przyjechał czy jak?

— Nie podobnego, szykujemy się tylko na przyjęcie kominiarza.